

Poniedziałek i środa są w Wasoszu dniami handlowymi.

Ruch wtedy większy. Również w Komitecie Gminnym. W

poniedziałek, siedemnastego stycznia do sekretarza KG —

JANA SZUMOWSKIEGO przyszło osiemnastu petentów. W

różnych sprawach, nie tylko partyjnych. Chodziło tu o ma-

teriał budowlany, przydział maszyn. Odsyła ich do naczelnika.

Wracają: my do naczelnika się krepujemy, a ty, se-

kretniku — swój.

Nic w tym dziwnego. Z wieloma chodził do miejscowej szkoły, niektórzy znają go od niemowlęcia. W Wasoszu się urodził, wychowywał, tu też namawiany przez rodziców wrócił pod odbycie służby w Marynarce Wojennej. Zanim w styczniu 1976 r. został wybrany sekretarzem Komitetu Gminnego, przez trzydzieści lat pracował na różnych stanowiskach w administracji państwowej — od referenta poprzez głównego księgowego do sekretarza biura UG. Czy siedem lat kierowania organizacją gminną to nie za długo? Nie wie, teraz studiuję znowu na drugim roku WSNS, a podczas ostatnich wyborów padło na niego 50 głosów, na 57 ważnych. Więcej o dwa, uzyskała tylko nauczycielka — Alicja Dębowska. Włodzie ludzie darzą go zaufaniem. A to, że tak długo w Wasoszu pracuje to z jednej strony dobrze — zna tu prawie wszystkich i nikt nie zabłuje, z drugiej — bywa uciążliwe.

— „zatem jesteśmy winni wszystkim?”

J. Szumowski: W pewnym sensie tak. Jest to nauka na przyszłość.

— Nauka jest także „plan rozbudowy” organizacji i masowe występowanie z partii?

J. Szumowski: Zjawisko to wystąpiło u nas już w sierpniu, ale najwięcej osób złożyło legitymację w 81 roku. A plan, rzeczywiście w myśl zaleceń mieliśmy. Przyjeżdżamy go na konferencję gminnej w 1978 r. Do 1980 r. mieliśmy przyjąć 85 kandy-

wiedzenia ulicznego we wsi Urząd Gminy już zlecił zaistnienie licznika i fotokomórki”. Rolnicy z Kędzierowa z kolei postulowali wprowadzenie w lecznicę zwierząt w Szpitalu dyżurnego do godz. 22-ej. Wniosek zrealizowano. Tego typu działania budują autorytet i zaufanie.

Komitet Gminny mieści się w dwóch pokojach. W większym dwa biurka, stół, rząd krzeseł. Nad szafkami na zawieszki wiszą zdjęcia zebrań Egzekutywy, przyjmuje się interesantów.

Jan Gardocki z Lempic nie zdążył wykupić w ub.r. 1300 kg węgla. Zgodnie z przepisami może kwit schować do kieszeni, ale GS ma na składzie ponad 200 ton brykiety, którego nikt nie chce brać. Kilka telefonów i zapada decyzja: ci, którzy będą chcieli zrealizować zażalenie, mogą kupić brykiety.

Franciszek Grygo z Kędzierowa skarży się na nieprawidłowe naliczenie przez SKR opłatności za transport zboża spod kombajnu. Sekretarz sięga po słuchawkę, tak, sprawdzą ponownie.

Stefan Brzostowski z Lempic przyjechał z dwoma problemami. Pierwszy zgłaszał już 6 stycznia na sesji Gminnej Rady, wcześniej odpowiedni wniosek padł podczas partyjnej konferencji. Rzecz dotyczy sprzedaży



Herody idą!

Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Z różnych stron województwa, od pół, od wielkich dróg, od narwiańskich bagien i sokolskich kołodziejów, jada do Kalinówki Królewskiej wyposażone po Adwencie Herody, chłopcy z szopką i z gwiazdą.

Nazbierało się w tutejszym klubie starych i „drobnych”, że palca nie wetkniesz, a na dworze „koniec świata”, choć to środek stycznia. Idą Herody po blocie w zagrodzie sołtysa — rozgadał się Zydek, rozharcał czort „lazały”, posturczył gospodynie, szepce jej coś do ucha, aż sygnalizator z przodem obitość dobra wszelkiego, zaszczyci i sławę w okolicy, więc nie żaluje gromadzi, tam zboże rośnie, gdzie koza chodzą, tam pachnie pszenicą.

Ledwie wybrniali zgrzebie pastorałki, a już nowi kolednicy stoją w progach.

Z chutur, od proroka Eliasza, od białowieskich lasów nadchodzą panny w barwnych „szalunkach”, pozdrawiając dom, z rozzębieniem Chrystowym, stają kołem i śpiewają z przejęciem „koladne” pieśni. Zmieszko serce gospodarzowi za „Mnożąc lata”, posypał się grom z wyciągniętej czapki, zapachniało palcówką i polana hołnie samogonką. Mija koleda, za koledą, wirująca koleda z kolorowej bibułki gwiazdy. W progu stają nowi goście — Klekociaki z Boćki. „Szli po koledzie od samego lasu” z serdecznym słowem: „Żeby wam się darzyło, mnożyło, w oborze.

Przyszliśmy po koledzie

— A jak nie dacie, galupieki, miski pobijemy, co w chacie macie — rzuca zadziornie Jan Chudy z dudami.

Dobrze wie gospodarz, że przybycie koledników przynosi domowi obfitość dobra wszelkiego, zaszczyci i sławę w okolicy, więc nie żaluje gromadzi, tam zboże rośnie, gdzie koza chodzą, tam pachnie pszenicą.

Ledwie wybrniali zgrzebie pastorałki, a już nowi kolednicy stoją w progach.

Z chutur, od proroka Eliasza, od białowieskich lasów nadchodzą panny w barwnych „szalunkach”, pozdrawiając dom, z rozzębieniem Chrystowym, stają kołem i śpiewają z przejęciem „koladne” pieśni. Zmieszko serce gospodarzowi za „Mnożąc lata”, posypał się grom z wyciągniętej czapki, zapachniało palcówką i polana hołnie samogonką. Mija koleda, za koledą, wirująca koleda z kolorowej bibułki gwiazdy. W progu stają nowi goście — Klekociaki z Boćki. „Szli po koledzie od samego lasu” z serdecznym słowem: „Żeby wam się darzyło, mnożyło, w oborze.

komorze (...) A gospodarz między kopami (był) jak młot między drzewami. Wzruszył się kalinowskią gotów wszystkim z komory wynieść, ostatni grosz wysypać, za to Boćkowe śpiewanie. Ale oto idą następni: sokolski diabeł — „świata zakala”, przeciw cnotce episkopu, towarzyszy Zydek — rozpuszty i do żartów najpięrszy, nadeł król Herod, co to wszystkie działki powyrzynać kazał, jak się tylko zwiędziało narodzeniu Pańskim, aż wreszcie sam zniżał marne i na nie się zdali przyrządzone z „siłko panińskich” żydowskie maści.

Wpada do chaty kawalerka z Chilmon. Chowią chłopcy pięści po kieszeniach, bo wiąż, że inni już tu byli przed nim... Ale gospodarz rękę ma szczerą, dobrze płaci, a i po prostu nie skąpi.

Zadudniło sześć głosów w zawieszonych pod strzechą mikrofony Polskiego Radia, porynęła z ciałych sili koleda z koledką — nie wytrzymały tekturowe belki chałupy, runęły na świąteczny stół.

Chłopcy grzmiały dalej, wirując kolorową „szesnastoróhówką”, w środku miga za-

rówka na „batarejkę”. „Lico” gwiazdy odbija skierowane na scenę światła reflektorów. Już w progach przepijają kolednicy do gospodarza, życząc mu „zdrowia czerstwego i wszelkiej pomyślności”.

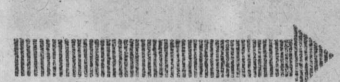
Zwalnia obroty gwiazdy, wybrzmiewają koledy, anioły odpinają skrzydła, diabeł chowa rogi do torby podróżnej. Nim zniknie cała moc diabełska — a zniknie jak wiadomo po północy, gdy wraca czort tam, skąd przyszedł — skończy się koledowanie w Kalinówce Królewskiej.

Jury II Przeglądu Zespołów Koledujących, biorąc pod uwagę zgodność poszczególnych elementów teatru ludowego z tradycją (tj. tekstu, stroju, muzyki i wykonania koled), podzieliło nagrody w sposób następujący:

Duże miecze otrzymały grupy koledujące z Mnia, Tolwina (za Herody), Rogawki i Kalinówki Królewskiej (za chodzenie z gwiazdą), małe miecze: Boćki (grupa z gwiazdą), Tyniewiczze, Długoleka oraz „Kuleszanki” z Kulesz. Jury przyznało ponadto wyróżnienia kolednikom z Chilmon, Przylanki, Gródka, Góran, Mielnika i Grabowca.

Najciekawsze gwiazdy, stroje i rekwizyty Przeglądu zakupił Muzeum Etnograficzne w Toruniu. Białostoccy etnografowie nie byli zainteresowani tego typu transakcją, bo i po co, skoro pełno tego u nas po wiejskich zakamarkach — tylko jak długo?

OLGA PACEWICZ

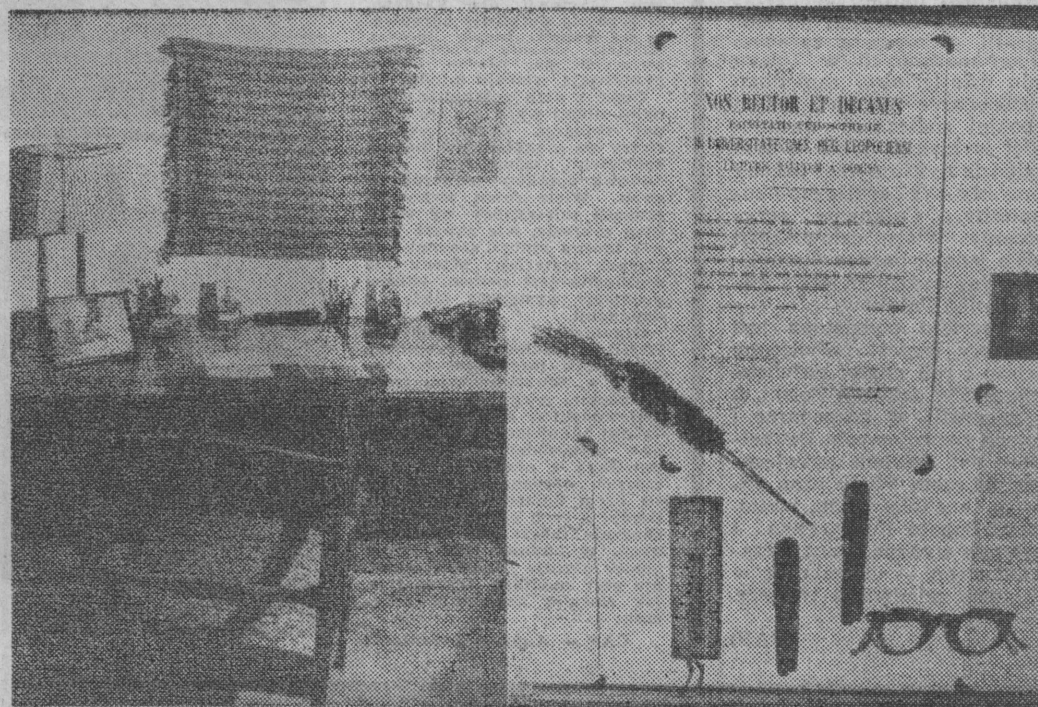


Od trzydziestu już lat, przy Rynku Starego Miasta w Warszawie, w dwóch zabytkowych kamienicach mieści się Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Jest to placówka uniwersalna, gdyż cała swą niecodzienną działalność obejmuje szeroko dzieło polskiej literatury i tego, co z nią ściśle związane. Tu prezentowane są różne wystawy — przywołujemy choćby te Mickiewiczowskie z okresu tuż po zainaugurowaniu działalności Muzeum, czy poświęcone Raymontowi, Boćkowi, Słowackiemu, a także pamiątki ekspozycje „Pan Tadeusz”. W pałacu hybrydowym tego Muzeum na pewno zapadła duża wystawa pn. „W kręgu Chimery”. Na jubileusz Muzeum przygotowano stałą wystawę poświęconą swemu patronowi. Wskazuje ona nam drogę, jego życie, jego dzieło i epokę. Kolekcja wszelkich Mickiewiczowskich, bezcennych pamiątek przekazywanych przez rodzinę wieszczą, jest największą i najbardziej znaczącą.

(A. Z.)

Zdjęcie CAF

— ZB. MATUSZEWSKI



6 stycznia br. białostocka Rozgłośnia PR nadała audycję pt. „Szansa na Uniwersytet”. W dyskusji, którą prowadził red. MARIAN WISNIEWSKI, spotkali się gorący orędownicy tej idei, a także — powiedzmy to sobie — umiarkowani pesymiści. I jak było do przewidzenia, dyskusja trwa nadal. Część dyskutantów przeniosła się na nasze łamy; zamieściliśmy już publikację ZBIGNIEWA JERZEGO HIRSHA oraz HELENY PILIPIUK-VANKOWEJ. Dziś dalsze głosy.

ZA CZY PRZECIW

Z uniwersyteciem, który ma powstać w Białymstoku ma się rzecz, jak z każdą inicjatywą, która odpowiadając na określone społeczne zapotrzebowanie posiada tę wadę, że jest bardzo kosztowna. Projekt przekształcenia białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w samodzielny Uniwersytet ma swoich zwolenników i przeciwników. Ci, którzy są „za” w każdej dyskusji znajdują się w gorszej sytuacji. Ich argumenty zostały już wyłożone. Stały się też zaczynem całej dyskusji. Coś nowego mogły powiedzieć jedynie ci, którzy są „przeciw”. Raz zaczęta dyskusja trwa i przynosi owoce, głównie dzięki wszelkim argumentom „przeciw”. Można się z nimi nie zgadzać, ale dobrze jest uwzględnić je podejmując konkretne decyzje wykonawcze. Argumentujemy więc „przeciw”, bo nasze uwagi mogą się przydać decydentom, którzy będą nadawać określony kształt naszemu marzeniu.

W „Gazecie Współczesnej” (nr 12, z 18.01.1983) Zbigniew Hirsch stwierdza, że Filia UW w Białymstoku posiada już 30 samodzielnych pracowników naukowych i powiada, że sprowadzenie dalszych (tzn. ok. 45 wymaganych dla uzyskania statusu uniwersyteckiego) nie będzie stanowiło większego problemu. „Z tym większym kłopotem nie będzie” — pisze p. Hirsch. Niestety myśli, albo też nie dostrzegamy istoty problemu. Co to bowiem znaczy sprowadzić do

Białostoku tylu pracowników samodzielnych? W każdym mieście powiedziano by, że wiąże się to z koniecznością zapewnienia odpowiedniej ilości mieszkań, z czym teraz trudniej niż przed kilku laty. P. Hirsch, mając pewnie na myśli rozwiązanie w Białymstoku już wypróbowane, rozumuje zapewne inaczej. Z podanej przez niego liczby 30 samodzielnych pracowników Filii, znaczna część w Białymstoku wcale nie mieszka. Mogłoby się wydawać, że jest to dla Filii i dla miasta świetne rozwiązanie. Bez większych

kosztów bilans kadrowy poprawia się. Są to jednak tylko pozory. W rzeczywistości jest zaś tak, iż obecne kłopoty Filii biorą się stąd, że nie udało się dotychczas wszystkich samodzielnych pracowników Filii w Białymstoku osiedlić. Teza ta wymaga pewnego dowodu.

Samodzielny pracownik może spełniać w uczelni wyższej dwójką funkcje. Może być i tylko jego ozdoba, albo zaczynem, z którego wyrasta potrzebne ciało (możliwie bez zakalca). Stare, bogate i renomowane

uniwersytety dla ugruntowania lub podtrzymania swej sławy zapraszają na pewien czas wybitnych uczonych, dyktatorów nie mają żadnych innych obowiązków. Są pracownikami uniwersytetu w sensie statystycznym, ale nie mają udziału w kształtowaniu uczelni uniwersyteckiej. Funkcjonują na jego marginesie. W

pracownik samodzielny może w swej roli funkcjonować poprawnie, gdy zostaną spełnione trzy warunki: (1) do pracy naukowej potrzebne są odpowiednie pomieszczenia, (2) do pracy naukowej potrzebne są urządzenia techniczne. Powiedzenie, że dziś nauka nie tworzy jednostki, ale odpowiednio kształtowane zespoły —

BYĆ

każdem innym uniwersytecie, zwłaszcza dopiero rozwijającym się, zasadniczym zadaniem samodzielnego pracownika jest kształcenie kadry naukowej. Nie na wykładach kursowych i nie na seminariach magisterskich, ale poprzez etaty i bezpośredni kontakt intelektualny. Chcąc wywiązać się z tej roboty należy, nie można być profesorem dojeżdżającym, należy siedzieć na miejscu i właściwie przez 24 godziny na dobę być do dyspozycji swoich asystentów i adiunktów.

Kolejnym bledem p. Hirsza jest to, iż problem kadrowy przyszłego Uniwersytetu ogranicza do pracowników samodzielnych. Warto jednak pamiętać, iż

jest już banałem. Dyskusję o przyszłości białostockiej Filii, zamiast szermować pustymi liczbami, dobrze byłoby rozwiązać jakie zespoły naukowe w Białymstoku już funkcjonują, które mogą zaś w niedalekiej przyszłości powstać. Prawda jest bowiem taka, że istnienie owych zespołów konieczne do tego, aby mógł powstać to, co nazywamy szkołą. Bez niego żaden uniwersytet istnieć nie może. A jeśliby powstał, jego rozwój w przyszłości byłby ograniczony. Chociaż zabrzmi to paradoksalnie, pamiętamy jednak, że kadry potrzebne są w przyszłości, czy szkoła podstawowej, uni-

TAK SŁUŻYĆ BY PRZEWODZIĆ

Sprawozdanie Komitetu Gminnego. Gmina organizacja partyjna liczy 191 członków i kandydatów zrzeszonych w 11 POP na wsi i 4 zakładach pracy. Podstawowych organizacji nie ma w 6 wsiach i 4 instytucjach, ale członków partii tylko w Szymonach i Niebrzydicach. W okresie sprawozdawczym z partii odeszło 89 towarzyszy, spośród których 63 złożyło legitymację partyjną, 13 zostało skreślonych z powodu bierności. W wyniku tego rozwiązano trzy POP — we wsiach Kudaczewo, Sulewo Kownaty i Banku Spółdzielczym. Większość z oddających legitymację nie potrafiła jednoznacznie sprzeczyć motywów swojej decyzji. Z chwilą ogłoszenia stanu wojennego legitymację oddało dziewięciu towarzyszy bez podania konkretnych przyczyn. Z przeprowadzonych rozmów wynika, że decyzję taką podjęli pod wpływem niepewności, co dalej będzie.

Wasoszu leży nie tylko na uboju głównych szlaków komunikacyjnych, ale z dala też od wielkiej, a nawet regionalnej polityki. Jednak i tu dotarła fala „Sierpnia 80” — mówi J. Szumowski: Tak jak wszędzie i nas zaskoczył robotniczy protest. Ale potem przyszły także informacje o blednej polityce, wykorzystaniu stanowisk kierowniczych partii, że nie mogłem w to wierzyć. Wydawało mi się to przesadą, a przecież to były oficjalne informacje.

— Jak się czuł człowiek, który z racji swojej funkcji przekonywał przedtem, że jest dobrze?

J. Szumowski: Z goryczą. Co prawda już wcześniej uświadomiłem sobie brak realizacji uchwał partii, szczeroci dyskusji. Czuliśmy, że coś jest nie tak. Ale jednocześnie uchwalane programy były w moim rozumieniu sensowne. Przyjmowałem więc oficjalnie wyjaśnienia, że są to tylko trudności przejściowe. Nie byłam jednak przekonany do końca ze względu na coraz mniejszą informację faktograficzną. Ale ze względu na przynależność do partii i pełnią w niej funkcję moim obowiązkiem była obrona oficjalnych racji partii.

— W takim momencie przychodzi często załamanie, chęć przejścia do innej pracy?

J. Szumowski: Wstępowałem do partii w pełni świadomości tego co robię. Nie szuka jest być w jakiejś organizacji w momencie jej prosperity, a gdy leć rzucić legitymację i odejść. A przecież wówczas trzeba mobilizować

siły by zło naprawić. Poza tym uważałem, że z każdej sytuacji jest wyjście, że sprawy powinny się wyjaśnić. Zresztą kto z nas nie popełnia błędów? Jest tylko sprawa skali błędów i skali odpowiedzialności za nie. Osobiście nie winię jedynie ekipy Gierka, gdyby wszyscy jasno i otwarcie prezentowali problemy...

— „zatem jesteśmy winni wszystkim?”

J. Szumowski: Ale bez nacisków i obietnic. Zmieniły się formy pracy. W najbliższym czasie przyjmujemy pierwszego po konferencji kandydata, który zgłosił swój akces.

Ze sprawozdania KG. Większość POP potrafiła już odrzucić się z biernością i wraca do normalnego funkcjonowania. Niektóre (Zalesie, Sulewo, Mielnik, Komowo) nie prowadzą jeszcze pełnej działalności statutowej.

W ramach przygotowań do kampanii sprawozdawczej jednym z tematów zebrań POP była ocena jednostki politycznej i organizacyjnej członków partii, ich postaw i działań. Nie są one jednolite. Występujące różnice nie kolidują jednak z generalną linią i programem partii, a zróżnicowanie punktów widzenia wywołane może właściwie stanowisko POP w danej sprawie.

Sekretarz Szumowski: Ostatnio byłem na zebraniu POP w Lempic. To jedna z przynależnych POP. Sami rolnicy mówili o możliwościach rozbudowy partii. Ale rozważnie. Najlepiej jak propozycje wstąpienia wychodzą od samych kandydatów.

Na przykładzie tej wsi. Powoli normuje się pogląd na dotychczasową działalność partii. Ludzie na przykład mówią. Wystarczy spojrzeć jak się zmienia wieś — bo jednak mogliśmy budować, jak rozrzucało się Gracze. Ale mówią się także, że wprowadzenie stanu wojennego zapobiegło kataklizmowi, nie doprowadziło do tego, że syn w mundurze strzelałby do ojca i odwrotnie. To są dosłowne stwierdzenia.

Powoli odradza się także tradycyjna inicjatywność mieszkanców wsi. Na zebraniu w tychże Lempicach mówiono o potrzebie powołania ochotniczej straży pożarnej. Z funduszu rozwoju rolnictwa ma się wybudować remizę-swiecilię. W Kędzierowie, gdzie istnieje również aktywna POP, mieszkanki wsi zadeklarowały pracę przy remoncie szkoły. W innych miejscowościach będzie się remontować drogi.

Sądze, a jest to nie tylko moje zdanie, że to efekt rysujący się coraz wyraźniej konsekwencji w działaniu. Bolesław Płochocki z Lempic powiedział wprost: „i dziękuję towarzysze, ja na konferencji gminnej podniosłem problem sprzedaży rolnikom ciecierzki do mleka i są, zawłosowałem naprawę oś-

„Prowitu”. Rolnik z meir odstawionego zboża ma prawo kupić 40 kg „Prowitu”, który niestety, pakowany jest po 50 kg. Logicznym rozwiązaniem byłoby rozwiązanie paszy w magazynie, ale zabrania tego zarząd GS w Szczuczynie, powołując się na pismo WZSR w Łomży. I tu już sekretarz nie ma wpływu. Sam musi interweniować w tej sprawie.

Podobnie w drugiej sprawie. Oto w styczniu ub.r. Brzostowski sprzedał żywność na kwotę, ok. 100 tys. zł. W lutym, po wejściu nowych cen, uzyskał dopłatę w wysokości 50 tys. zł. Owe dopłaty Bank Spółdzielczy nie uwzględnił na tzw. liście warunkowości gospodarstwa. Dlatego — sekretarz pyta kierowniczkę Oddziału BS, — a ma pani zarządzenie by nie wpisywać? — Nie, ale dyrektor Banku w Szczuczynie nie wyraził zgody.

Mówi się o nowym stylu pracy partyjnej. Jak go ocenia sekretarz gminnej instancji?

J. Sz.: Uwaga: Słucham się on chociażby w bliźszym kontakcie z instancją wojewódzką. Przyjazd pracownika KW przestał być wydarzeniem. Nie czuje się już tej hierarchii, sztuczności. Podczas dyskusji na zebraniach POP i posiedzeniach instancji ludzie śmiało wypowiadają swoje opinie. Wyraźnie poprawiła się wewnątrzpartyjna informacja, która dociera do każdej POP. Mniej jest więc „tajemnic”.

— Zatem nie trzeba już nikogo przekonywać?

J. Sz.: Przekonywać? Trzeba po prostu dyskusować. Zbyt dużo nagromadziło się uprzedzeń i nieufności, by wystarczyła zwykła informacja. Trzeba też słuchać i analizować to co ludzie mówią. Wyciągać z tego wnioski do partyjnej pracy.

Ze sprawozdania KG. W dyskusji podczas kampanii sprawozdawczej podkreślono potrzebę pogłębiania znajomości statutowych praw i obowiązków członka partii. Stwierdzono, że w codziennej pracy należy dbać o jawność życia wewnątrzpartyjnego, zapewnić wszelkie warunki autentycznej krytyki i samokrytyki. Wskazano, że nadrzędnym celem działań powinien być człowiek. A o roli partii mówiono, że powinna ona przewodzić społeczeństwu tak, by mu służyć i służyć tak by przewodzić.

JERZY BRODZIUK

OBYCZAJE, OBYCZAJE...

W pewnych przypadkach gdy orzekano, że „wina by-
kowa” tj. opłatek uiszczano na
ręcz dworu i Kościoła zarów-
no przez ojca jak i matkę
dziecka.
W nieco lepszej sytuacji by-
ły dzieci zrodzone z ojca po-
siadającego szlachectwo. Były
one dość często obdarowywa-
ne ziemią lub pieniędzmi dat-
kami, a w pewnych przypad-
kach nosili nawet przydomke
lub nazwisko ojca. Zb. Kuch-
owicz podaje, że „Liber cha-
morum” tego rodzaju przykla-
dy: „Brodzowski” nawiązuje do
Brodzkiej, ob Chęcin dwie
mili. Miał go z chłopką dzie-
lą, podaną swą. Ten ucho-
wawczy się u pana tego, bel
za urzennika w temże Brod-
wie kilka lat...
Na temat dzieci nieslubnych
istniały w różnych okresach

lata składała podania do spół-
dzielni, prezenta i zakładu
pracy (od 7 lat jest członkiem
spółdzielni). Wielokrotnie też
chodziła do komisarskiej, była
nawet na wojskowej liście. I
nic. Zalała się psychicznie
o mieszkanie przestała już
się starać. W październiku
kończy się urlop wychowaw-
czy, Tomek pójdzie do przed-
szkola i jakoś tam będzie.
W wynajętym pokoiku stoi
przy drzwiach wejściowych
kuchnia węglowa, nad którą
na sznurku wiszą świeże u-
prane majtki. Obok drewniane
łóżko i telewizor. Nad łóż-
kiem wielobarwny kilim so-
kółski, a na nim Matka Bos-
ka Nieustającej Pomocy i dwa
plastikowe konie z termomet-
rem w ozdobnej podkowie.
Dalej szafa przyozdobiona
kwiatami ze sztucznego two-
rzywa, w której srebrna pa-
tyna wilgoci pokrywa większą
część garderoby.
W mieszkaniu jest ciepło —
ponad 25 stopni. Węgi w tym
roku nie brakuje, to i piec
dobrze grzeje. Z telewizyjnego
głośnika płynie głośna muzy-
ka. Tomek jest już do tego
przyzwyczajony i śpi sobie
spokojnie.
Agnieszka przyjechała do
Białegostoku kilka lat temu.
Miała na wsi kawałek ziemi,
ale życie jakoś tam się nie
układało. Postanowiła zasma-
kować miejskiego życia.
MAGDA (lat 19) mieszkała
na stacji w Białymstoku w
małym pokoiku na poddaszu,
wspólnie z dwiema koleżanki-
mi. Już od progu pokoju rzu-
cał się w oczy duży plakat
z zespołu MAANAY i Kora w
filmie Krzysztofa Rogulskiego
„Wielka majówka”.
Będąc w stanie paniackim,
była w 8 miesiącu ciąży, ale
fakt ten przed rodziną i ko-
leżankami ukrywała. Twier-
dziła, że pracuje w żłobku i
przysłuchiwała tamtejszym
włók. Była skryta, a do tego
jeszcze pasem się codziennie
określała.
Wkrótce mieli się pobrać z
Markiem. Na sobotę zaplano-
wali wyjazd do jej rodziców,
ale... Marek się nie zjawił.
Magda nie wytrzymała
wówczas psychicznie i na-
pisała: „To co się stało
sam chciałem... Jeśli do swego
dziecka się nie przy-
nawala, a sama bym go
nie wychowała. Ty jesteś
jeszcze gorszy niż... bo on
przynajmniej się do dziecka a ty
nie”. Dalej zniekształcone już
litery i napisane drżącą ręką
wypływające z tej strasliwej
goryczy dwa ostatnie w jej
życiu słowa: „Nieumiałe Cię
Magda”.
Napisała też do rodziców:
„I to co się stało, to przez
niego... To tak musiało się
skończyć... Na tym kończę i
pożegnania serdeczne — na
zawsze — Magda”.
Lekarze dokonujący sekcji
zwłok tej dziewczyny, nie
mili żadnych wątpliwości: za
kilka godzin dni na świat przy-
szłoby nowe dziecko — naro-
dziłoby się nowe życie.

CHDWOJE

rórnorodne dowcipy. Wacław
Potocki w jednej ze swoich
frasek tak pisał:

Z Miłkowskiego Koski
Zmazałszy Mił, Miłkowski
bękarta zwat Koskim,
wstydząc się go
przez wisł, em mianował
ojcowskiem.
Ja mu zaś Mił zostawił,
koski raczej urwł.
Kiedy ojciec miłował,
miasto żony k...e.

Jeszcze w I poł. XVII wie-
ku sytuacja nieslubnego dzie-
cka nie poprawiała nawet kre-
wów. Dopiero w połowie
XVIII wieku w obyczajowości
tej nastąpiły pewne — to-
lerancyjne zmiany.
Również w środowisku
mieszczańskim dzieci pozama-
żeńskie nie posiadały prawa
do dziedziczenia i zabrania-
nia piastowania urzędów miej-
skich. Ich pozycja społeczna
była więc podobna do dzieci
zrodzonych wśród szlachty.

Troska o przestrzeganie
własnych norm obyczajowo-
wych, znalazła także od-
zwienie w dobrach szlache-
ckich. Karola Brzostow-
skiego, który w swoim kodek-
sie karnym z 1827 roku usta-
nowił karę grzywny w wy-
sokości od 12 do 30 złp., za
niezależność i nieposłuszeń-
stwo, Brzostowski położył
w tej materii jeszcze dalej
i zakazał wysłania dziec-
zy — nawet dorosłej — do
dziewiętnego lub nożnego pa-
sienia inwentarza. Jeżeli wysła-
na 4-
niezależność, która nie u-
kończyła lat 15-stu, grzywna

W cenionej serii „Kata-
log zabytków sztuki
w Polsce”, redagowa-
nej przez zespół Instytutu
Sztuki PAN, ukazał się zeszyt
zabytków województwa
łomżyńskiego. 140 z
kolei zeszyt z tej serii jest
zarazem pierwszym z trzech
na temat tego województwa.
Autorką opracowania
jest Maria Kalomajska-Sa-
eed. Wiele zabytków-budo-
wli i obiektów ruchomych
pokazano w bogato ilustro-
wanej części ikonograficz-
nej katalogu. Są tu m.in.
trzy pochodzące z okresu
późnego gotyku najcenniej-
sze zabytki architektury
województwa: Katedra w
Łomży oraz kościoły w Wi-
nie i Szczepankowie. Wśród
ruchomych obiektów sztuki
zwracają uwagę m.in. trzy
niezawodne odnalezione goty-
ckie rzeźby z kościoła w
Kieleszowie, wykazujące du-
że podobieństwo do dzieł

Łomża w katalogu
Wita Stwosza. Niestety, wie-
le zabytków, które znalazły
się na liście wstępnej, spo-
rządzonych w 1964 r. inwen-
taryzacji do tej pory uległo
zniszczeniu lub zaginęło. Do
nich zalicza się m.in. XVIII-
wieczny drewniany dworek
w Drozdowie.
Wydany od 1951 r. ka-
talog stanowił bogate źród-
ło wiadomości na temat za-
bytków naszego kraju. Idea
tego wydawnictwa zrodziła
się w związku z potrzebą o-
chrony dóbr kultury naro-
dowej. Ten „album” służy
ludziom nau-

W dotychczas wydanych ze-
szytach katalogu są opisane zin-

UNIWERSYTETEM

traktować jako wiodące. Ono
mógłby stanowić o specyfice
przyszłego Uniwersytetu. Bo
przecież nie chodzi nam o no-
wy sztyt, ale o nową jakość,
o taką uczelnię, która już w
momencie swego powstania
będzie cieszyć się pewnym u-
mianem. Jak do tej pory w
dyskusjach na temat przysz-
łego Uniwersytetu problem jego
struktury jest słabo ekspono-
wany. Ile ma mieć wydziałów
i jakie? Czy warto kształcić
geografów czy może utworzyć
jakąś specjalność w kraju u-
nikalną? Może wśród profes-
sorów Filii jest ktoś, u kogo
chcieliby kształcić się studen-
ci z innych krajów? Pytania
te są bardzo abstrakcyjne, ale
bez trudu można zastąpić je
bardziej konkretnymi. Ważne

NA KŁUSOWNICZYM TROPIE

Meżczyzna szedł ostrożnie, pilnie patrząc na boki,
co i raz oglądając się do tyłu. Co pewien czas, ukry-
ty za drzewem, nasłuchiwał czy aby nikt nie podąża
jego śladem. Z rzadko uczęszczanego leśnego duktu
skreślił w ledwie widoczną ścieżkę, która coraz bar-
dziej ginęła w gęstwinie. Skrętnie ominął kilka nie-
wielkich polanek.

W reszcie przystanął, ro-
zejrzał. Z torby trzy-
monej w rękę wydo-
łował szczyt z ostrymi „zaba-
mi”. Przykłąknął, powoli i de-
likatnie rozgarnął poszycie,
układając przyniesione żelastwo.
Wszystko zamaskował mchem
i przysuszonej gałązki. Wresz-
cie wstał, przyjrzał się uważ-
nie czy aby nie nie zdradza
przemysłnie przygotowanej pu-
łapki. Rozejrzał się, chcąc
dobrze zapamiętać miejsce.
Do domu, już tak na wszelki
wypadek, wracał inną drogą.
W razie ewentualnego spotka-
nia ze Strażą Leśną, milicjan-
tami, nadleśniczym czy też
myśliwym, miał przygotowa-
ne wyjaśnienie swej bytności
w lesie — koszyk z grzybami.

Niewielkie stado saren
przechodziło leśnym zakątkiem.
Któraś potrąciła ukryte żelast-
wo. Szczęśliwie nie zaszkodził,
wpiły głęboko w nogę.
Zwrócił na próżno szarpał, u-
siłując uwolnić. Wyczerpane
bezsilną walką i ogromnym
bólami, padło na ziemię.

Na drugi dzień pojawił się
ten sam meżczyzna. Dojrzał
leżącą sarnę. Jeszcze żyła, więc
dobił bez skrępowań. Rozchy-
lił szczyt-pułapkę. Przetran-
sportował sarnę w bezpieczne
miejsce. Będzie mięsowo...

Coraz częściej w lasach na-
szego regionu spotkać się moż-
na ze śladami kłusowniczego
proceduru. Co i raz natrafia
się na przemysłnie zastawione
sidła i pułapki. Trwają okrut-
ne i bezlitosne „polowania”
zarówno na grubą jak i drob-
ną zwierzynę. Głina wspaniale
losie, piękne sarny, dziki a
także zajęce, piżmaki, tchó-
rze i kuny.

W Puszczy Knyżyńskiej
często natknąć się można na
wyniki a także „linki” stawia-
ne na sarny i dziki. Niedaw-
no w okolicy Turoni Kościel-

Wenturyzowane zabytki spo-
nad potowy obszar Polski. Po-
szczególne zeszły zjawiały re-
jestr wszystkich dzieł sztuki,
które nie są chronione w zbior-
ach muzealnych i prywatnych.
Można tam znaleźć opis dzieł
nie tylko architektury, malar-
stwa, rzeźby, obiektów kultu-
ralnych, lecz także świadec-
twa kultury materialnej w po-
stać sprzętów domowych, na-
rzedzi gospodarskich, przedmio-
tów codziennego użytku, broni,
mebli, tkanin, oszów, staro-
druku. Muszą one jednak speł-
niać jeden warunek — odno-
szyć się do kultury artystycznej
miejscowości. Poszczególne pozycje
katalogowe opatrzone są dokładnym
komentarzem naukowym, a tak-
że fotografiami. W najbliższym
czasie ukaza się zeszyt poświę-
cony zabytkom Ostrowia Tu-
mskiego w Poznaniu, Olesnicy o-
raz dawnego powiatu ostrołę-
ckiego. (PAP)

W dotychczas wydanych ze-
szytach katalogu są opisane zin-

Wreszcie kolejna, ważna
sprawa. Uniwersytety,
które powstają na
świecie już od paru setek lat,
spełniały zawsze trojakie funk-
cje. Nie przesadzając, która z
nich jest najważniejsza, wyme-
nić należy: dydaktykę, naukę
i kulturę. Najłatwiejszą do
realizacji jest funkcja dydak-
tyczna. Ale też uniwersytet,
który chciałby ograniczać się
do dydaktyki byłby zwykłym
nieporozumieniem. Naukę i

które cenią sobie (także w do-
słownym tego słowa znacze-
niu) fakt, iż są „miastem u-
niwersyteckim”. Myśląc o po-
stawianiu w Białymstoku Uni-
wersytetu należy brać pod u-
wagę troistość jego funkcji i
zastanowić się nad tym, jakie
wzrostłyby go z miastem
łączyć, do codziennego życia
miasta zbliżyć. L. infeld o
własnym profesorskim Uniwer-
sytetu Jagiellońskiego Włady-
sławie Natansonie napisał:
„Nie miał uczniów, ale wy-
nił wpływ na kulturę naro-
du”. Warto może dodać, że W.
Natanson był profesorem fi-
zyki teoretycznej.
Na koniec przypomnijmy
jeszcze, że spośród 10 polskich
uniwersytetów, osiem powsta-
ło w XX wieku, a sześć po II



NA KŁUSOWNICZYM TROPIE

Meżczyzna szedł ostrożnie, pilnie patrząc na boki,
co i raz oglądając się do tyłu. Co pewien czas, ukry-
ty za drzewem, nasłuchiwał czy aby nikt nie podąża
jego śladem. Z rzadko uczęszczanego leśnego duktu
skreślił w ledwie widoczną ścieżkę, która coraz bar-
dziej ginęła w gęstwinie. Skrętnie ominął kilka nie-
wielkich polanek.

W reszcie przystanął, ro-
zejrzał. Z torby trzy-
monej w rękę wydo-
łował szczyt z ostrymi „zaba-
mi”. Przykłąknął, powoli i de-
likatnie rozgarnął poszycie,
układając przyniesione żelastwo.
Wszystko zamaskował mchem
i przysuszonej gałązki. Wresz-
cie wstał, przyjrzał się uważ-
nie czy aby nie nie zdradza
przemysłnie przygotowanej pu-
łapki. Rozejrzał się, chcąc
dobrze zapamiętać miejsce.
Do domu, już tak na wszelki
wypadek, wracał inną drogą.
W razie ewentualnego spotka-
nia ze Strażą Leśną, milicjan-
tami, nadleśniczym czy też
myśliwym, miał przygotowa-
ne wyjaśnienie swej bytności
w lesie — koszyk z grzybami.

Niewielkie stado saren
przechodziło leśnym zakątkiem.
Któraś potrąciła ukryte żelast-
wo. Szczęśliwie nie zaszkodził,
wpiły głęboko w nogę.
Zwrócił na próżno szarpał, u-
siłując uwolnić. Wyczerpane
bezsilną walką i ogromnym
bólami, padło na ziemię.

Na drugi dzień pojawił się
ten sam meżczyzna. Dojrzał
leżącą sarnę. Jeszcze żyła, więc
dobił bez skrępowań. Rozchy-
lił szczyt-pułapkę. Przetran-
sportował sarnę w bezpieczne
miejsce. Będzie mięsowo...

Coraz częściej w lasach na-
szego regionu spotkać się moż-
na ze śladami kłusowniczego
proceduru. Co i raz natrafia
się na przemysłnie zastawione
sidła i pułapki. Trwają okrut-
ne i bezlitosne „polowania”
zarówno na grubą jak i drob-
ną zwierzynę. Głina wspaniale
losie, piękne sarny, dziki a
także zajęce, piżmaki, tchó-
rze i kuny.

W Puszczy Knyżyńskiej
często natknąć się można na
wyniki a także „linki” stawia-
ne na sarny i dziki. Niedaw-
no w okolicy Turoni Kościel-

Wenturyzowane zabytki spo-
nad potowy obszar Polski. Po-
szczególne zeszły zjawiały re-
jestr wszystkich dzieł sztuki,
które nie są chronione w zbior-
ach muzealnych i prywatnych.
Można tam znaleźć opis dzieł
nie tylko architektury, malar-
stwa, rzeźby, obiektów kultu-
ralnych, lecz także świadec-
twa kultury materialnej w po-
stać sprzętów domowych, na-
rzedzi gospodarskich, przedmio-
tów codziennego użytku, broni,
mebli, tkanin, oszów, staro-
druku. Muszą one jednak speł-
niać jeden warunek — odno-
szyć się do kultury artystycznej
miejscowości. Poszczególne pozycje
katalogowe opatrzone są dokładnym
komentarzem naukowym, a tak-
że fotografiami. W najbliższym
czasie ukaza się zeszyt poświę-
cony zabytkom Ostrowia Tu-
mskiego w Poznaniu, Olesnicy o-
raz dawnego powiatu ostrołę-
ckiego. (PAP)

W dotychczas wydanych ze-
szytach katalogu są opisane zin-

Wreszcie kolejna, ważna
sprawa. Uniwersytety,
które powstają na
świecie już od paru setek lat,
spełniały zawsze trojakie funk-
cje. Nie przesadzając, która z
nich jest najważniejsza, wyme-
nić należy: dydaktykę, naukę
i kulturę. Najłatwiejszą do
realizacji jest funkcja dydak-
tyczna. Ale też uniwersytet,
który chciałby ograniczać się
do dydaktyki byłby zwykłym
nieporozumieniem. Naukę i

które cenią sobie (także w do-
słownym tego słowa znacze-
niu) fakt, iż są „miastem u-
niwersyteckim”. Myśląc o po-
stawianiu w Białymstoku Uni-
wersytetu należy brać pod u-
wagę troistość jego funkcji i
zastanowić się nad tym, jakie
wzrostłyby go z miastem
łączyć, do codziennego życia
miasta zbliżyć. L. infeld o
własnym profesorskim Uniwer-
sytetu Jagiellońskiego Włady-
sławie Natansonie napisał:
„Nie miał uczniów, ale wy-
nił wpływ na kulturę naro-
du”. Warto może dodać, że W.
Natanson był profesorem fi-
zyki teoretycznej.
Na koniec przypomnijmy
jeszcze, że spośród 10 polskich
uniwersytetów, osiem powsta-
ło w XX wieku, a sześć po II

Anna R. do Anny J.
Pani Anna J. z Białegostoku w wieku około czterdziestki
(czyli malej stabilizacji i odchowanych dzieci) pisze do nas,
że życie staje się gehenną. Jest beznadziejnie ciężkie. A to
dlatego, że jako kobieta pracująca (do godz. 15) ma bardzo
duże kłopoty z kupieniem tkaniny np. w „Merino”, ponie-
waż wyprzedzają ją kobiety ze wsi i emeryci.

Pani Anna J. proponuje
wiele uczynić Białostok
miastem, jeśli chodzi
o kupienie tego i owego,
dla prowincji zamkniętym.
W postscriptum zaś listu
„argumentuje” jeszcze swój
pogląd: kobieta ze wsi z
całą rodziną. Jedną trzyma
koldrę, drugą kurtkę (to co
widac, nie mówię o reszcie).
Przyjeżdżają całym rodzi-
nem. Prace w polu się
skonczyły. Wiele kompletnie
zalewają miasto. To już moż-
na nazwać plagą. Niewątpli-
wie mają dużo pieniędzy —
jedyna rzecz, której nie da
się zamarynować. My, pra-
cujące, mamy przeważnie do
minimum ale również mu-
simy zapewnić, przede
wszystkim dzieciom odzież i
inne niezbędne rzeczy.

Pani Anno J., ponieważ
myśli Pani kategoriami mi-
łotów i to tych kłopotliwych,
mianowicie o wsi spokojnej,
dostatniej i dynamicznej,
postaram się z Panią, dla
równowagi, rozmawiać przy
pomocy faktów. Oby nie by-
ła to tylko rozmowa Jaska
z krową (w sensie mitu z
faktami).

W liście tym 3,5 m tkani-
ny z „Merino” było raczej
tylko symbolicznym punk-
tem zaczepienia do wyłania,
żeby powiedzieć delikatnie,
całej niechęci w stosunku
do wsi.

Stwierdza Pani, że wieś
niewątpliwie ma dużo pie-
niędzy, zaś „my pracujące”
(chodzi o kobiety miejskie)
przeważnie dysponujemy
tylko minimum.

W liście tym 3,5 m tkani-
ny z „Merino” było raczej
tylko symbolicznym punk-
tem zaczepienia do wyłania,
żeby powiedzieć delikatnie,
całej niechęci w stosunku
do wsi.

Pany i chłopcy?

Badania Uniwersytetu
Warszawskiego sprzed po-
łowy roku mówią, że około
40 proc. ludności wiejskiej
żyje poniżej minimum uzna-
nego za niezbędne, w mie-
ście zaś około 10 proc. Na-
omiast na poziomie uzna-
nym za wysoki, który to po-
ziom ów mił rocznie ma-
niał na całą wieś, żyje tyl-
ko 12 proc. rodzin chłops-
kich.

Stwierdza Pani, że na ko-
lejki spada plaga kobiet
wiejskich i emerytów. Nie
jest to bystra obserwacja.
Handlowcy twierdzą, że w
skleпах, w których są jesz-
cze w miarę atrakcyjne to-
wary i których nie dotknę-
ła dotychczas inflacja i re-
lamentacja, około 80
proc. składu kolekcji stano-
wią handlarze. Zapewnim
Panią, że kobiety wiejskie
w spekulowaniu są zielone.

Zauważa Pani (i poznać
bez trudu) kobiety wiejskie.
Ja również, tyle, że bez nie-
nawości, a z wyrozumiało-
ścią. Oczywiście kobieta ze
wsi wygląda starszej od swo-
jej rówieśniczki z miasta,
jest mniej zadbana, gorzej
ubrana, często skrepowana.
Dlaczego? — Bo wykonuje
najcięższą, według badań
sociologów, zawód: cięższy
od górnik, hutnika, włók-
niarza. O ile czas pracy ko-
biety wiejskiej skracają się,
to wiejskiej się wydłuża. W
latach trzydziestych ta dru-
ga pracowała 13 godzin na
dobę, w sześćdziesiątych —
14, obecnie w granicach 15-
16 godzin. Często jej jedy-
nym wytchnieniem w ty-
godniu pracy, jest czas po-
jęcia do kościoła. I proszę
nie kłócić, że zima jest na
wsi tylko czasem długiego
weekendu. Wstaje się tak
jak latem w godz. 4-5, że-
by zdążyć wydoić krowę,
odstawić mleko do mleczar-
ni, nakarmić, bo wszystko
na okrągło wola jeść.

Następna propozycja z li-
stu: dzielić, dawać towar do
mniejszych miejscowości, że-
by miasto mogło opętać się
od wsi. Marnie by wyszła
nasza Czytelniczka na tej
propozycji.

Nie radziabym ludziom z
miasta, mimo ich również
trudnego w obecnych cza-
sach życia, występować z
propozycjami dzielenia blo-
dy po równo ze wsią. Bo
w tej chwili niemal w każ-
dej dziedzinie, włącznie z o-
pleką zdrowotną, oświatą,
komunikacją, dostępem do
kultury, biedy tej przypad-
ło wsi znacznie więcej, niż
miastu.

ANNA
RADZIUKIEWICZ

Ślad społecznych działań

W województwie białostoc-
kim działa obecnie 15 towa-
rzystw regionalnych, które są
sfederowane w Białostockim
Towarzystwie Kultury. Trwa-
łym śladem społecznych dzia-
łań jest m.in. utworzenie spo-
łecznych muzeów regionalnych,
które powstały w Białym-
stoku, Siemiatyczach i
Sokołce.

Do utworzenia takich pla-
cówek dąży też Dąbrowskie
Towarzystwo Społeczno-Kul-
turalne i Towarzystwo Ziemi
Drohiczyńskiej.

Na uwagę zasługuje dorobek
ruchu społeczno-kulturalnego
w pracy z młodzieżą i w śro-
dowisku robotniczym. Np. to-
warzystwo regionalne w Haj-
nowie powierza młodzieży
szkolnej opracowywanie ży-

ciorysów ludzi zasłużonych dla
regionu oraz organizuje dys-
kusje na temat ich życia i
pracy.
Godną odnotowania jest
działalność edytorska, która
zaowocowała wydaniem ostat-
niego pozycji: „Świętości” Si-
emiatycz w drugiej połowie
XVIII wieku i „Drohiczyń-
Jest to plan badań nad histo-
rią tych miejscowości, prowa-
dzonych z inicjatywą tamtejs-
zych działaczy. Towarzystwo
Przyjaciół Supraśla zapowia-
da wydanie w br monografii
tej miejscowości. Członkowie
Towarzystwa Przyjaciół Biał-
owiejskiej wspólnie z naukow-
mi radzieckimi opracowują
monografię Puszczy Biał-
owiejskiej. (PAP)

Nasze rozmowy

Z uwagą śledząc postępy mojego teatru

„GW” rozmawia z dyrektorem Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach — JERZYM ZEGALSKIM

GAZETA WSPÓŁCZESNA: Jakże różnie dostrzegł Pan między prowadzeniem teatru w Białymstoku, a obecnie w Katowicach?

JERZY ZEGALSKI: Różnice oczywiście istnieją — np. teatr śląski posiada większy zespół artystyczny. Dzięki temu możliwa jest realizacja takich sztuk, których w warunkach teatru białostockiego nie można było zaprezentować. Co do spraw reperturowych, czy kontaktów z publicznością — to oczywiście istnieje pewna specyfika tych dwóch ośrodków. Nie ma o-

na jednak jakiegoś drastycznego charakteru.

W tej chwili realizując program nie widzę takich różnic, których nie mógłbym wystrzec. Natomiast na tym, że przekrój społeczny kilkusetosobnej publiczności w Katowicach jest inny niż w Białymstoku, jestem nadal człowiekiem nowym. Aklimatyzacja jest trudna, ciężko jest się przyzwyczaić pod każdym względem, szczególnie zaś zdrowotnym. Często braknie mi po prostu białostockiego parku.

— Ciepły i czysty Białystok a gwarne i zadymione Katowice... Jak przebiegała aklimatyzacja?

— Dotknął Pan sprawy, której nie można rozstrzygnąć na płaszczyźnie racjonalnej. W teatrze im. Al. Węgierki pracowałem 10 lat — to była trzecia moja dotychczasowa twórczość. Sentyment do Białostoku pozostał. W Katowicach jestem nadal człowiekiem nowym. Aklimatyzacja jest trudna, ciężko jest się przyzwyczaić pod każdym względem, szczególnie zaś zdrowotnym. Często braknie mi po prostu białostockiego parku.

— Jakie kłopoty występują w „Wyspiańskim”, a na pewno w „Wyspiańskim”?

— Jak kłopoty występują w „Wyspiańskim”, a na pewno w „Wyspiańskim”?

no nie byłoby ich w teatrze białostockim?

— To sprawy kadrowe — problem zasadniczy i mający inny charakter niż w Białymstoku. Skompletowanie ekip technicznych złożonych z wysoko kwalifikowanych fachowców pozostaje w sferze marzeń. Piace w teatrze katowickim są takie same jak w każdym innym. Natomiast zarobki w przemyśle śląskim są znacznie wyższe niż w innych regionach.

Odwrotnie jest z aktorami. W Białymstoku musieliśmy ich szukać, tu zgłaszają się sami. Zatem jest wybór.

— Jak przebiega współpraca między teatrem a Katowickim Ośrodkiem Telewizyjnym?

— Telewizja nie dysponuje obecnie tak wielkimi środkami jak kiedyś. Dlatego jedyną drogą odpowiedzi na pytanie, jakie skutki i le nakreślić, jest bardzo kłopotliwa. Na razie przygotowujemy J. Jamesa — „Wynagrody”.

— Dziękuję za rozmowę.

— Ja również i pragnę dodać, że z uwagą śledzę wiadomości o tym, co się dzieje w Teatrze im. Al. Węgierki i jego postępy. Są to dla mnie informacje bardzo przyjemne. Chciałbym, żeby „mój” teatr i Białystok, jako centrum kulturalne i naukowe, dalej rozwijały się jak najlepiej.

Rozmawiał: WOJCIECH KASSIAN

ESTETYKA

„Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płotek Polyskiwał się wstążkami jaskrawych stokrotek...” (Pan Tadeusz — księga I, w. 91—92).

Gospodarstwa wiejskie otaczał zawsze drewniany płot. Jakość płotu zależała od zamożności gospodarza. U bardziej zamożnych wykonany był ze sztachet przybitych do dwóch żerdzi (eventualnie rozpolowanych wzdłuż), zwanych na wsi białostockiej ryglami lub sznami, a przybitych do słupków drewnianych. Szachety zawsze były u góry ziośnane w kształt ostrego trójkąta. Częścią składową płotu była brama o podobnej konstrukcji, najczęściej dwuskrzydłowa. Zamykanie bram bywało różne. Bardzo często był to tzw. próbny wykonany przez wiejskiego kowala. Obok bramy często spotykamy furtkę zwaną po białostocku bramką.

U najbardziej szanowanych gospodarzy, często obnoszących się szlachką, podłożeniem, nad bramą wznosił się na dwóch słupach daszek dwuspadowy wykonany z desek lub nawet z sztachet. U biedniejszych płot sztachetowy był tylko od strony frontowej. Na zapleczu bywało różne, a nawet często wcale nie było płotu.

Od roku 1930 rozpowszechniło się w wielu okolicach używanie słupków betonowych lub betonowych podmurówek przy płotach sztachetowych. Pastwiska i ogrody grodzono z reguły żerdziami przybitymi do grubych kółek. Rządziej — a też z dala od lasów — używano do grodzienia pastwisk i ogrodów drutu kolczastego. Jeśli obceiś pozostało w ogóle bez ogrodzenia, było to potwierdzeniem, że mieszka tu leń i pijak lub człowiek słaby czy niedołężny.

W płotach na zapleczu są często wymyślne przejścia na drugą stronę, np. stopnie do przejścia przez płot, przejścia do sąsiadów. Znam przypadek, że dwóch braci mieszka po sąsiedzku, ale młodszy braterskiej i znowu dawno już nie ma między nimi. Gospodarstwa oddzielał sztachetowy płot bez przejścia. Ale czego nie robi „dla oka i wiede ludu”? Jeden z braci (właściciel płotu) wykonał w płocie furtkę. Furtka jest używana raz do roku, przez kieszka chodzącego o kowledzie, jako „dowód” że to, co ludzie opowiadają o braciach, nie jest prawdą.

Przed wojną w niektórych okolicach było rozpowszechnione wyplatanie płotów z gałęzi świerkowych. Z tamtych czasów pozostały w lasach stare świerki z kikutami po odciętych gałęziach i sztachetowa korona. Innym rodzajem płotów są ogrodzenia z desek, przybitych „awet na zakład, a więc sztachet i takie wysokie, że stojąc przy płocie nie można nie zobaczyć po drugiej stronie.

Twórcami takich płotów są dla odmiany ludzie którym bezwzględnie zależy na tym, aby nikt nie widział, co dzieje się za „drewnianą kurtyną”.

Od lat sześćdziesiątych upowszechniło się ogrodzenie pastwisk elektrycznymi drutami. Urządzenie to nazwano dopóki pastuchem elektrycznym, a wytwórcy w reklamach, nie chcąc oblażyć swemu wyrobowi, nazywali je „pastuszami elektrycznymi”.

Tymczasem i ogrodzenia posesji zaczęły się zmieniać. W wielu przypadkach niemal reguła stało się wykonywanie płotów z żelaznych krat na żelaznych lub betonowych słupkach. Dość rzadko spotkać można użycie siatki czy żywopłotu. A właśnie umiejętnie skomponowa-

nym samym środowiska. Mieszkańcy wsi czy miast, którzy nie wolno zapominać o zależności swego prawdziwego rozwoju od bezkolizyjnego współżycia ze środowiskiem, które go otacza i z którego wyrósł.

Drugim ważnym aspektem jest zjawisko rozróżnienia stali, która może z powodzeniem wykorzystywać do wyrobu maszyn rolniczych, w budownictwie i wielu innych dziedzinach, które trudno wyliczyć, a bez których nam tak źle. W to miejsce warto użyć drewno, którego w lasach mamy pod dostatkiem. Do konserwacji wystarczy tanie środki, bez uciekania się do użycia tak drogich środków, które trudno zdobyć. Farb olejnych. Pewien rolnik zaopatruje się w farbę olejną do pomalowania sztachet płotu przy domu, z dumą oświadczył, że to nie nie kosztowało, bo sym. wyniosła farbę z firmy, w której pracuje. Jasne? — Jasne!

Gdy patrzymy na wiejskie płoty, bez względu na materiał z jakiego jest wykonany, jedna rzecz cieszy oczy i nadal utrzymuje kolorystykę: są to nagłazna gospodarskie i rozwieszana po praniu bieleżna.

Obserwując się coraz częściej używanie do ogrodzenia sztachet drewnianych. Jednak nie można tego uważać — przynajmniej na razie — za odwrót od stali i betonu. Do napisania tego artykułu natychmiast mnie zdziwiła przyniesiona do nas przez jednego z Czytelników, notabene pracownika naukowego Politechniki Białostockiej. Wszystkie w wymowny sposób przedstawiały marnotrawstwo stali i brzojdyte ogrodzeń betonowo-stalowych. Rozmowa z autorem zdjęć potwierdziła, że sa ludzie wrażliwi na estetykę otoczenia, w którym żyjemy, których boli marnotrawstwo we wstrząsającym kryzysem kraju. Jest to więc problem aktualny i dziś i w przyszłości.

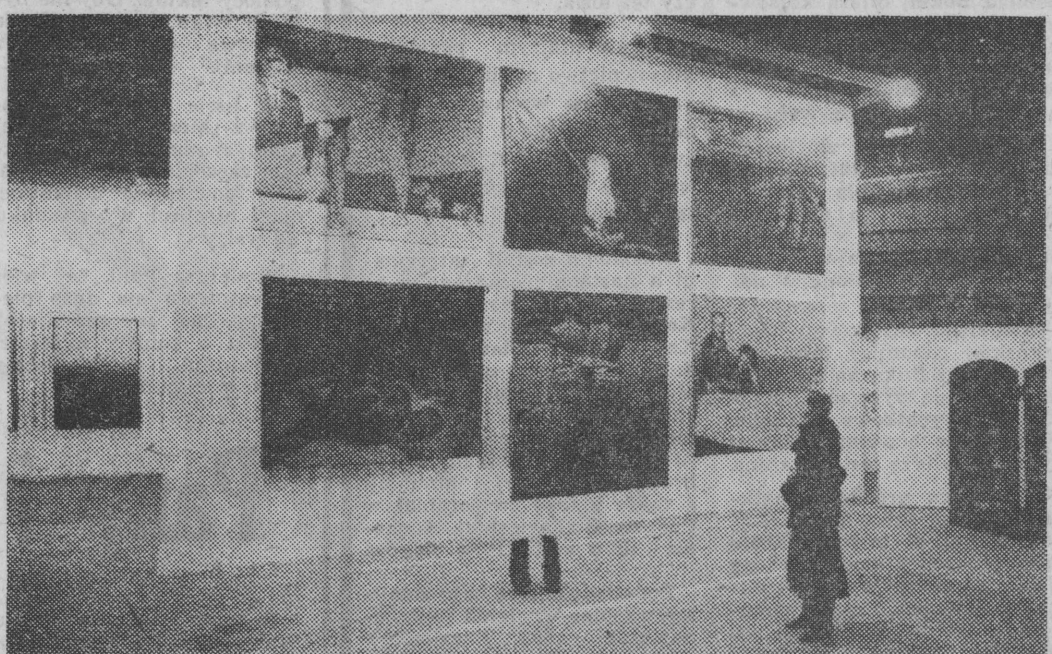
ROMAN PRUSKI

„Dyplom 82”

Wystawa — gigant

3.500 m kwadr. zajmuje wystawa czynna na terenach MTP w Poznaniu. Składają na nią prace najzdolniejszych, seszlorocznych absolwentów uczystkich uczelni artystycznych kraju. Wśród prac przeważa malarstwo i grafika, a ponadto prezentowane są i rzeźby, tkaniny, szkło, medale, wzornictwo przemysłowe, projekty z dziedziny konserwacji zabytków i architektury wnętrz.

NA ZDJĘCIU: prace Jacka Studzińskiego z Wydziału Malarstwa ASP w Warszawie.



FILM

Skąd my to znamy

Ze sporym opóźnieniem i bardzo krótko grano w Białymstoku (kino „Studio”) amerykański film pt. „WYSTARCZY BYĆ” w reżyserii Hala Ashby’ego. Obraz ten przynajmniej z dwóch powodów powinien wzbudzić ciekawość. Pierwszy — to autor scenariusza, drugi — jakby znajoma skądś fabuła.

Jak wiadomo scenariusz do tego filmu, na podstawie własnej powieści, napisał Jerzy Kosiniński — od lat zamieszkały w USA, on jako skandalizujący pisarz, a także jako ekscentryczny playboy. Otóż Kosiniński, jak sugerują znawcy przedmiotu, wzorował się (delikatnie mówiąc) na rodzinnej powieści pt. „Kariera Nikodema Dyzmy” Dolegi-Mostowicza.

Trzeba przyznać, że idea została przetransponowana w sposób finezjny i elegancki, a jej ślad pozostał tylko w ogólnym zarysie utworu. Pozostajemy zatem w mglistym przeświadczeniu, żeśmy to już gdzieś widzieli. Tylko gdzie? Ano tak, wszakże niedawno nasza telewizja powtarzała serial o Dyzmie i jego nieprawdopodobnym awansie.

Awans filmowego ogrodnika o imieniu „nomen omen, Chance mógł nastąpić również tylko przez niezwykły zbieg okoliczności.

Bajka o najmłodszym z braci, grupin iwanie wydaje się być najbardziej racjonalna niż opowieść o ogrodniku — przygubie wznoszonemu na wyżyny kariery bez konieczności możności zdobywania poszczególnych jej szczebli. Kto tu właściwie jest stąkniety: on, czy jego przypadkowe otoczenie? Jakże owo najwyższe w hierarchii środowiska mogło zaakceptować i kochać człowieka pozbawionego podstawowej wiedzy i umiejętności? Czy zmłone zostało zdawkowo nabołnością jego postawy i nienagannością staromodnie skrojonych garniturów?

I oto mamy anatomie pewnego zjawiska: izolowane dotąd miejsce stworzenia, zdolne jedynie do podcinania drzewek i oglądania telewizji na wszystkich możliwych kanałach, wychodzi poza obręb swego zamkniętego dotąd kręgu. Styka się z konwencjonalnym światem. Jest w tym świecie inny, nietypowy. I w tym tkwi jego siła. Gdy próbuje dokumentować nową rzeczywistość, nie bez rozczarowania przecięć, i gdy już wy-

daje się być zgubiony — zdaje się do prawdziwy cud. Dość się do pałacu niesamowicie bogatego finansisty, z szalonymi koneksjami (a jakże!), a do tego z piękną żoną (Shirley MacLaine) — toż to bajka przecież!

I oto staje się rzecz nieprawdopodobna: wśród tych ludzi, interesu, pozbawionych skrupułów i zawsze kalkulujących na zimno — wzbudza ogromne zainteresowanie i sensację niemal. Czym? Prosto, naturalnością i dzieciną wprost szczerością. Tylko że otoczenie bierze go za kogoś innego: zbankrutowanego biznesmena lub moze stojącego na uboczu tegiego polityka. Bo za hochszaplara chyba nie. Jeśli nawet pojawi się na ten temat ciekawość i tak z braku argumentów zostaje odrzucony.

Jak długo jednak wierzyć można banalnemu stwierdzeniu Chance’a zacerpniętym ze znanego mu tylko słownictwa ogrodniczo-sadowniczego? Skoro jednak wzbudza wiarę i zaufanie, skoro na koniec pozostaje właściwie jedynym kandydatem na eksponowane stanowisko — to chyba coś nie jest w porządku ze sferą, w której się obraca, a w ogóle to ze światem pełnym schematyzmów, utartych struktur i układów.

Na sukces filmu zapracował przede wszystkim główny bohater w wykonaniu niedawno zmarłego Petera Sellersa. Jego Chance — jest na tyle nieporadny, co pozbawiony tremy, na tyle wzbudza politykowanie, co uroczko interesujący i na tyle ogrodniczo przedysponowany, co politycznie usposobiony. Skowiem pasujący jak ułai do swego otoczenia. Aż niebezpiecznie!

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

„Wystarczy być” film prod. amerykańskiej, scenariusz: Jerzy Kosiniński, reżyseria: Hal Ashby, zdjęcia: Caleb Deschanel, w rolach głównych: Shirley MacLaine i Peter Sellers.



W jubileuszowym roku 60-lecia ZSRR w studio filmowym im. Dowżenki w Kijowie zrealizowano 12 filmów pełnometrażowych i 17 seriali telewizyjnych. Tu — z okazji 1500-lecia Kijowa — powstał film „Jarosław Mądry”. Obecnie trwają prace nad historycznym filmem kolorowym pt. „Legenda o księżniczce Ołdze”. Reżyserem filmu i autorem scenariusza jest Jurij Ilien-ko.

NA ZDJĘCIU: Ludmiła Jęfimiuk w roli księżniczki Ołgi.

CAF — TASS

Polonica

„Opowieści Ewangelistów” Zenona Kosidowskiego ukazują się w przekładach w Bułgarii i Jugosławii.

Nazwiska polskich muzyków pojawiają się na afiszach sal koncertowych różnych kontynentów w Nowym Jorku wydobyły się kolejne koncerty kompozytorskie Witolda Lutosławskiego, pianistka Bogna Halasz grała w Indisach utwory Szymonowskiego, Chopina i Tadelewskiego.

„Danton” reż. Andrzeja Wajdy, który wszedł ostatnio na ekrany paryskich kin, został wyróżniony nową nagrodą „Unifrance-Film”, przyznawaną przez akredytowanych w Paryżu dziennikarzy „granicznych”.

Przebywająca na tournée po ZSRR grupa Maryli Rodowicz zakończyła występ w Leninogradzie, gdzie licząca 4,5 tys. miejsc sala była zawsze wypełniona publicznością, która entuzjastycznie przyjmowała polskich artystów; trasa dalszej podróży zespołu prowadzi do Moskwy, Tulu, Taszkentu, Alma-Aty i Frunze.

PLASTYKA

Koń jest częścią historii narodowej i nie idzie tu wyłączać o mit romantyczno-militarny, ale także o mit dewizowy, więc świeższy. Nasz koń to nie tylko husaria, Kossak i ułani. Koń polski, im bardziej arabski, to dołary — im bardziej tym więcej, a któryż ze współczesnych Polaków oprze się urokowi równania 3x„S” — \$?

W sztuce jednak po staronmu — koń romantyczny przebiega konia dewizowego i to w sposób zupełnie obojętny wobec faktu, że w Służewcu mały dżokej wziął duże lanie i to nie ten, który wziął to o co chodziło, czyli forsz. W sztuce królują koniska Nike sto lat temu ujeżdżona poczyniła przez mistrza Chelmonskiego, zdeprawowana ostatecznie i najefektowniej w wersji Podkowińskiego. Królują także na otwartym w Arsenale wystawie środowiskowej, białostockiej, w charakterze eksponatu numer jeden.

Sprawcą całego zdarzenia jest Wojciech Jarodski — który w „Trójce” zainwestował wszystko — myśl, uczucie, talent, pracę. I opłaciło się, bo skutkiem jest z gatunku piorunujących. Trzy wielkie, pospawane z blachy lby końskie tworzą bryłę, która hipnotyzuje Polaka jak ser Francuza czy telewizja Amerykanina. I nie może być inaczej. — „Trójka” to symbol w galopie. A w dodatku pomnikowy nieco, choć rzecz jasna nie statuaryczny.

Efekt jest taki, że w końcu

trzeba zadać to pytanie czy rzeźba Jarodskiego — wyraźnie prowokująca określenie, a niebity oryginalne wzruszenie — nie jest przypadkiem kiczem. Oczywiście nie tym najprostszym wyliczaniem, lecz przyswojonej kucharki, lecz nowoczesnym, operującym plastycznym skrótem przedmiotem estetycznym dla wykształconego mieszczańska, który już dawno wie, że jeleń należy do rodziny pełnorozródowców parzystokopytnych, a rzyca z powodów fizjologicznych. Przynajmniej, że niepo-koju takiego można doświadczyć ochłonawszy jakoś z końskiej hipnozy, ale spokojny ogląd rzeźby pozwala pozostać po stronie Jarodskiego. Konstrukcja bryły i opracowanie powierzchni, wszystkie te miejsca wypolerowane lub skorodowane, prześwity, chropowatość, świadome użycie środków dynamizujących rzeźbę przekonują, że mamy do czynienia z dziełem efektownym, ale przecież nie efekciarstkim, znaczącym, ale nie przegadany. Jest to po prostu kawał solidnej roboty wykonanej nie dla samego podobania się, jest to sporo ekspresji, ale biegunowo przeciwny smokowi Böcklina, który używając słów Abrahama Molesla lub zakładać się młodym panienkom z prowincji. Można to lubić lub nie, ale zlekceważyć się nie da.

Gożej, a właściwie zupełnie kłopsko zaprezentował się Jarodski w statuarce „Dziewczyny marynarza”. Gesty z amatorskiego teatru, rozwiane włosy wrok wbiły w klasyczną dą — równie dobrze mogłaby to być dziewczyna kolejarza, a najlepiej wcale. W ogóle rzębiarz jest aż nadto różnorodny — bo po bardzo dobrej „Trójce” i bezsensownej „Dziewczynie” ekspozycja jeszcze inna, ciężka bryła „Siedzący” i śliczne, prawie galanteryjne „Marzenie”. Jakby się uparli, że wystawiając pięć rzeźb pokaże pięć warsztatów, czyli o cztery za dużo.

W tym sposobie Jarodski jest dokładnym przeciwnikiem Krystyny Rełoskiej, która pokazała dwie tkaniny i żąd jego warsztatu. Tak czy owak jej aurorowe kompozycje są dla mnie zbyt aurorowe, to ma-zy, co to otacza dżurę jest zbyt niki, żeby się tym zajmować. Nie może również zachwycić Jerzy Swoński, który oprócz trzech projektów plakatów i kilku szkiców rysunków, ekspozycję akwarele i pastele z Zakopanem, Ustki i Augustowa — wszystkie takie same. Podobnie rzecz ma się niestety z litografią i cynkografią Józefa Wojciechowskiego, którego maniera jakby wydrapanych ilustracji — pejzaży nijk nie mogła mnie sprawkować do zajęcia stanowiska. Inaczej w przypadku Bronisławy Mytnik. W tej części wystawy jest tłoczno, bo i

aktor, reżyser, scenograf, a debiut sceniczny. — Czy też ocenie poddane będą także sceny stołeczne? — Teatr Rzeczypospolitej nie może być w pełni reprezentatywną instytucją, jeśli nie uwzględni na różnych prawach dokonanych najliczniejszego środowiska kulturalnego w Polsce jakim jest Warszawa.

— Czy jednak w ten sposób jeszcze bardziej nie zawęzi się kultury teatralnej jedynie do stołec?

— Nie, bowiem w planach jest także organizowanie prezentacji tego selekcyjowanego repertuaru na scenach innych miast, także z uwzględnieniem przedstawień teatrów warszawskich. Jeszcze raz podkreślmy, że TR jest teatrem jednej sceny, ale — jak sama nazwa wskazuje — placówką przeznaczoną dla wszystkich scen w Polsce. Wydaje mi się, że realizacja takich założeń spowoduje znacznie większe oddziaływanie TR niż można było osiągnąć działając tylko na jednej scenie.

— Czy istnieją jeszcze jakieś inne plany? — Zamierzamy zaproszyć także teatry zagraniczne, głównie z obojętnymi przedstawieniami sztuk polskich. Zamierzamy też stworzyć otwarte forum dla wybitnych przedstawień realizowanych za granicą przez Polaków. Myślę nie tylko o reżyserach, ale również o scenografach, dyrygentach, także o teatrach polonijnych. Chcemy powołać wydawnictwo, w którym będą zamieszczone szkice krytyczne związane z tym, co się w minionym sezonie działo na tej największej scenie w kraju. Ponadto gromadzimy każde dokładne dokumentacja każdego występu, co w przyszłości pozwoli czerpać stąd dane do badań nad historią teatru w Polsce. (PAP)

Konie romantyczne

Nawet kwiaty wyglądają tu jak kalafiora, a „Smutna Madonna” przypomina kariatydę socrealizmu. „Znaki zodiaku” nieomylnie kojarzą się z Urzędem Stanu Cywilnego, biały orzeł daje wyświecającemu w sposób historycznie zasadny, ale artystycznie zbyt dosłowny, propagandowo-plakaturowy. Inna kompozycja przypomina projekt mozaiki na fasadzie Pałacu Miodziarzy i oczywiście nie zabrakło tu motywów antycznych. Nawet jeśli jest to „Sabat na Lysej Górze” to też jakby urzędowy. Wole Mytnik bardziej kameralna, taką jak w pracy pt. „A w górach już jesień”.

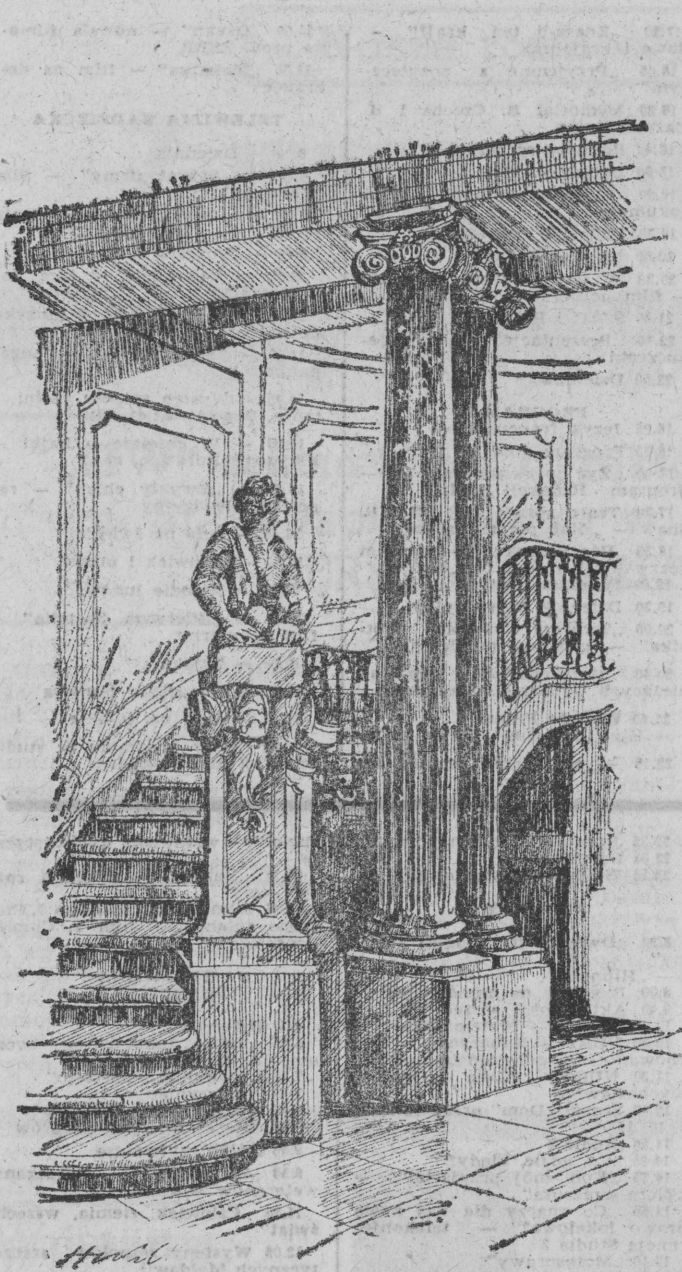
Malarstwo na trzeciej białostockiej wystawie środowiskowej reprezentuje tandem Alicji Chorociej i Janusza Debi-

runku ekspresji form o konturach ostrzejszych, wyraźniej zarysowanych. Mówiąc obrazowo coraz mniej w nich mgły, coraz więcej kamieni. Wznagają się też kontrasty świetlne, ciemniejsze kolory. Zdarzenia, przeżycia, konflikty nabierają siły, dramatyzmu, „akcja”. W sumie dzieje się coś, co można określić jako barokizację formy. Wypowiadając staję się mniej wieloznaczna choć autorka wewnętrznych pejzaży jak zwykle porusza się w kręgu aluzji.

Janusz Debiś jest malarzem znacznie mniej gwałtownym. Litryzm jego płócien dałoby się zapewne wywieść do Chagallowskiej metafory, bo jest w nich i coś ze skrzyпка grającego na dachu chaty pod Witebskiem, coś z refleksji nad przemianami i trwaniem. Jest to przy tym malarstwo subtelne, żeby nie powiedzieć wręcz delikatne. Dzieje się tutaj w rzeczywistości otulająco poświata, wśród rzeczy i ludzi odrzeczonych i kruchych, nieczym łagodne zjawy.

Część malarstwa wyrywkowo-zych mocy środowiska jest najpewniejszym punktem całego przedsięwzięcia o w niczym nie zmienia poglądu, że Jarodski jest jego największą niespodzianką. Niestety nieczego podobnego nie da się powiedzieć o drugim rzeźbiarzu Wojciechu Zaleskim, który wystawił dwie rzeźby: nawiazującą do ludowej legendy, a więc nieszczejną „Kanie” oraz „Wila” w którym podejmuje nieco już przez niego wyeksplloatowany problem piomienistej formy. Zapalić się do tego trudno.

ANDRZEJ KOZIARA



Na rysunku: Fragment zrekonstruowanego wnętrza Pałacu Branickich.

Niedawno w publikacji „Kto zbudował Wersal Północny” zamieszczonym w magazynie „GW” moja redakcyjna koleżanka Helena Piłpiuk-Vankova obszernie opisała (powołując się zapewne na swoje czeskie koligacje) jak to trzej artyści w XVIII wieku walczyli o przetrwanie Pałacu Branickich w Białymstoku. Głównym przeciwnikiem nie tylko ich, ale i państwa, był król pruski Fryderyk II. Jednak prawdziwie nie tylko dzieła Czechów zdobyły pałac, ale i nie tylko one wywoływały zachwyt gości hetmana wielkiego koronnego i pretendenta do królewskiego tronu.

Ala ze sławnych zborów dzieł sztuki zgromadzonych w hetmańskim pałacu, ani też po oryginalnym wystroju jego wnętrza, nie pozostało nawet śladu, poza opisami i inwentarzami. Kto więc ograł i zniszczył ów słynny „Wersal Północny”?

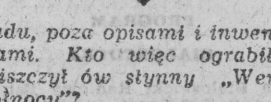
Zmierzach „Wersalu polskiego” (tak jako pierwszy nazwał w XVIII w. białostocki pałac geograf Bilschig) rozpoczął się z chwilą, gdy nadzieje Jana Klemensa Branickiego na otrzymanie korony nie ziszczyły się, a królom wybrani zostali jego polityczni przeciwnicy i jednocześnie jego własny szwagier Stanisław August.

Prawdziwie jednak upadek pałacu nastąpił po śmierci dumnego hetmana, który notabene zmarł na prociężną podagrę. Białostok wraz z całą majątkością spadkową dostał się w ręce Potockich, krewnych po kądzieli zmarłego, jako że ten ostatni z rodu Branickich — Gryfitów nie pozostawił żadnego potomstwa. Branicki zaś miał zagwarantowane w pałacu dożywocie. Jednocześnie ówczesne wydarzenia polityczne zwiastowały ostateczną ruinę pałacu. W wyniku trzeciego rozbioru Polski do Białostoku wkroczyły wojska pruskie, a pałac i jego rola w życiu politycznym i kulturalnym miasta, a tym bardziej kraju, należały do przeszłości tylko.

Białostok niedawno przestał być miastem prywatnym, bowiem Potoccy za zgodą Branickiego sprzedali pałac i posiadłości sprzedali królowi pruskiemu. W kontraktie sprzedaży „Pani Krakowska” zastrzegła sobie prawo zamieszkania w pałacu i mieszkała w nim jeszcze do roku 1807, gdy na mocy układu tyliczkiego Białostok z kolei stał się własnością prywatną rosyjskiego cara. W dwa lata później Branicka vel Mokronowska zmarła, a pałac zamieniono na jedną z wielu rezydencji cara Aleksandra I, w której właściwie na stałe zamieszkał gubernator Obwodu Białostockiego.

Obcy lokatorowie o pałacu zwrócili się nie troszczyli. Oblekły od lat nie remontowany.

Kto ograł Wersal Północny



ne niszczyły. Wprowadzono w roku 1826 przystąpienie do jego kapitalnego remontu, ale tak naprawdę to pod pozorem odnawiania pałacu po prostu ograbiono i zdevastowano.

Co cenniejszymi dziełami sztuki i przedmiotami obwołano się carski pomnikownik Nowosiłow. Część udało się wywieźć z pałacu Potockim i Starzeńskim.

Zdjęto też wówczas z pałacowego dachu barokowa hełmowa rzeźba i usunięto z attyki rzeźby. Ogólnie z wystrachu rzeźbiarskiego i architektonicznego pałac upodobał się do przeciętnej budowli. Rabunek hetmańskiej rezydencji zburzył patriotyczne koła inteligencji polskiej, która doprowadziła do powołania w roku 1827 specjalnej komisji pod kierownictwem Ursynia Niemcewicza, mającej zapobiec dewastacji pałacu. Ale raport komisji sporządzony po wizycie w Białymstoku poza potwierdzeniem nadużyć przy remoncie pałacu nie odniósł żadnego skutku.

Z czasem, gdy Białostok zdegradowano do miasta powiatowego również i pałac zmienił swych lokatorów. Do końca 1841 r. nakazem cara

Mikołaja I w pałacu otwarto „Białostocki Instytut Błogosławnych Dzieci”. Była to państwowa żeńska szkoła średnia dla szlacheckich córek. Do dewocjonalnego systemu wychowania „dobrze urodzonych dziewcząt” nijak nie pasowały nie dające się wywieźć uczennice malowidła i rzeźby przedstawiające przeobrażenie obnażone ciała. Toteż szybko to interesie szlacheckich panien „gorszące” rzeźby usunięto i zamalowano wszystkie malowane freski, które tak lubił pan hetmanowski, również szlachetnie urodzona, ale raczej nie dziewczęta.

W latach międzywojennych w pałacu mieścił się Urząd Wojewódzki, za sprawą którego część XVIII-wiecznych malowideł udało się spod tynku

odkryć. Ale i te autentyczne ślady dawnej świetności pałacu długo nie przetrwały. Nastąpiła okupacja. Hitlerowcy ułokowali tu instytucje wojskowe, a w czasie działań wojennych na „Wersal Podlaski” spadły bomby, obracając cenę zabytku polskiej architektury w ruinę. Po wojnie pałac skrupulatnie odbudowano, przywracając mu pierwotny wygląd zewnętrzny według zachowanych źródeł ikonograficznych.

Z odwołaniem wewnątrz pałacu okazał się wielki — nie ma oryginalnych wzorów i dokumentów, a gdyby nawet znalazły się, to zapewne rekonstrukcja byłaby przedsięwzięciem nabytym kosztownym, które można by porównać z rekonstrukcją wnętrza Zamku Królewskiego w Warszawie.

Do białostockiego pałacu chyba już nigdy nie wrócą dzieła sztuki, które upiększały jego wnętrze w XVIII wieku. Zdobą pewnie gdzieś europejskie i światowe galerie, podobnie zresztą jak zbiory sztuki zagrabione z pałacu Pała w Donspuddzie i Jabłonowskich w Siewiatkach.

Tekst i rysunek

HENRYK WILK



Zapowiada się na prawdziwą rewolucję w usługach pocztowych. Oczywiście nie u nas, gdzie miesięczny termin doręczenia „ekspresowych listów lotniczych” z zagranicy i dwa tygodnie dla krajowej korespondencji nie jest niczym niezwykłym.

1 czerwca br. w austriackich urzędach pocztowych pojawią się specjalne urządzenia do wydawania „komputerowych znaczków”. Tytułem eksperymentu zostaną one wprowadzone w stolicach poszczególnych prowincji. Urządzenia będą przyjmować monety od 0,50 do 20 szylingów i wydawać znaczki o wartości od 0,50 do 79,50.

Austriacy kolekcjonerzy, zainteresowani nabywaniem „komputerowych znaczków”, musieli być zamówić w dniach od 1 do 24 września 1982 roku. Filateliści i handlarze z innych krajów mogą wysłać swoje zamówienia jeszcze obecnie. Ta droga będzie można otrzymać jedynie tzw. „standardową serię” obejmującą trzy najczęściej używane w Austrii nominały: 3,00, 4,00 i 6,00 szylingów.

O tym, że sprawa jest poważna świadczy zainteresowanie „komputerowymi znaczkami” ze strony kongresu ASCAT (Międzynarodowego Stowarzyszenia Wydawców Katalogów Znaczków Pocztowych).

NIESPODZIEWANY SUKCES

Całkiem nieoczekiwaną międzynarodową karierę robi serial telewizyjny „Przyjaciele” w reżyserii Andrzeja Kostenki. Premiera filmu, który powstał pod koniec lat 70-tych, miała miejsce latem 1981 roku. Nie wzbudziła wówczas większych emocji, chociaż treścią filmu są losy kilku młodych ludzi w pierwszych latach po wojnie — okresie, wokół którego

znakomitego interpretatora muzyki Straussów; znajomość właściwego stylu wykonawczego posiadał niejako z pierwszej ręki — od ostatniego koncertu Straussa w Berlinie nie minęło co najmniej pół wieku.

Nie jednak nie zdolało wstrząsnąć rosnącą popularnością walca, zwłaszcza gdy za jej kierownicę wzięli się młodzi rodzina Straussów, głównie ojciec — Jan i syn — Jan zwany „królem walca”. Ich walce, ale także polki i szybkie galony łączą piękno muzyki symfonicznej z

Na wspomnianej płycie znalazł się jeden utwór nieta-



Znaczki z komputera

owych), który obradował we wrześniu 1982 roku w San Marino. Postanowiono tam m.in., że „komputerowe znaczki” będą umieszczane w katalogach w oddzielnych częściach. Z kolei przedstawiciel Philatelia Hungarica poinformował zebranych, że również Węgry przygotowały (jako pierwszy kraj Europy Wschodniej) wydanie „komputerowych znaczków”.

Kilka lat temu w Holandii próbowano wykorzystać komputer do projektowania znaczków. Wynik eksperymentu nie zachęcał innych do naśladowania. Czy tak będzie i tym razem?

Co pewien czas słyszymy o paleniu lub innej formie niszczenia części nakładu serii i bloków różnych kra-

jów. Z tego sposobu (nie z wszechstronnego) zwiększenia popytu korzystali przeszłości pocztowi m.in. Węgry, Włochy, Włoch, San Marino i Polski. Ostatnio dotarły do nich Norwegowie, gdzie zniszczono nie sprzedane do dnia ramienia wystawy filatelistycznej „Norwex 80” dwa bloki, wydane z okazji (pierwszy w 1979 r., drugi w 1980 r.). W sumie trzeba było zniszczyć 1650 tys. bloków, czyli ponad połowę nakładu.

Rozstrzygnięto coroczny konkurs „Filatelisty” na najbardziej znaczący znaczek wydany w 1981 roku. Zwycięzcy otrzymali 10,50 zł. Zwycięzcą okazał się znaczek o nominale 10,50 zł wydany z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej „Wystawa 81”. Drugie miejsce przypadło znaczkom (2,50 zł) z wydania „Pomniki Ofiar Grudnia” a trzecie — wydany z okazji 100-rocznicy urodzin P. Picasso.

KOLLEKCJONER



trwała wówczas dyskusja w środowisku masowego przekazu.

Na przełomie listopada i grudnia ub. roku odbyła się zagraniczna premiera serialu — w II programie telewizji francuskiej. Za „Przyjaciele” dostaliśmy ok. 400 tys. franków, a drugie tyle Francuzi wydali na dubbing (z udziałem m. in. Mariny Vlady).

Skróconą wersję „Przyjaciele” przygotowała telewizja brytyjska BBC. Serialem zainteresowały się ponadto telewizje: Szwecji, Grecji, Belgii, Szwajcarii, Kanady i Japonii.

W br. na ekrany kin wej- dzie 40 nowych filmów pol- skich, 80 z krajów socja- listycznych oraz 24 z drugiego obszaru państwowego (w porównaniu z 12 w 1982 r.).

Wśród tych ostatnich zobaczymy m. in.: „Miało kobiet” Felliniego, „Dziecko Rosemary” Polańskiego, „Świętego Jacka” Bogdanovitcha oraz „Przedmioty zagubione” Bertolucciego.

Gdy dodamy do tego coroczne przeglądy najnow- szych filmów z poszczegół-

nych krajów oraz zapowia- dane na kwiecień „Konfron- tacje”, można mieć nadzieję, że „dnem repertuarowym” był ubiegły rok.

„SEKSMISJA”

Juliusz Machulski, jeden z najbardziej błyskotliwych debiutantów w historii polskiego kina („Vabank”), realizuje swój drugi film pt. „Seksmisja”. Głównie i jedyne role męskie grają Jerzy Stuhr i Olgierd Łukaszewicz, którzy budząc się w XXI wieku (po długim okresie hibernacji) zastają świat pełen kobiet. W rolach kobiecych występują m.in.: Beata Tyszkiewicz, Dorota Stalińska, Bożena Strżykowska i Bogusława Pawelec. Okazało się to jednak za mało i w lokalnej prasie krakowskiej pojawiło się ogłoszenie, że kierownictwo produkcji poszukuje ładnych kobiet w wieku 18-35 lat o dużej sprawności fizycznej. Chętnych podobno nie zabrakło.

FANTASTYKA DLA DZIECI

Również w XXI wieku rozgrywa się akcja „Syntezy”, który to film, na podstawie własnego scenariusza, realizuje Maciej Wojtyżyński. Bohaterami filmu są czterastoletni chłopiec i dyktator poddani hibernacji na 80 lat. Zwraca uwagę wysłannica obsada aktorska filmu, w którym grają m.in.: Krystyna Janda, Piotr Fronczewski, Marta Lipińska, Marek Walczowski, Władysław Kowalski i Halina Łabonarska. (ISW)



Noworoczne turnieje między- narodowe w Hastings, Hradec Kralow, Poczdamie corocznie rozgrywa szachowa karuzela. Londyn, Berlin, Rzym, Moskwa, Sztokholm, Praga... Dziś już prawie w każdej europejskiej stolicy odbywa się tradycyjne międzynarodowe rozgrywki. A przecież początki tych imprez, jak i każde debiuty, były bardzo skromne.

Az do połowy XIX wieku szachista angielski Staunton zaprosił do Anglii reprezentantów Francji, Niemiec, Rosji, Węgier i Ameryki. Nie wszyscy jednak mogli przyjechać i grono uczestników musiało uzupełnić aż „dziewięćdziesiąt” Anglików.

Najwybitniejszy wówczas szachista angielski Staunton zaprosił do Anglii reprezentantów Francji, Niemiec, Rosji, Węgier i Ameryki. Nie wszyscy jednak mogli przyjechać i grono uczestników musiało uzupełnić aż „dziewięćdziesiąt” Anglików.

Rozwiązanie zadania 16: Speelman — Ree (Lone Pine 78) — 1.S15 g7s 2.Wb7 Kb7 3.H15 Kf7 4.H15 Kf7 5.H14 Kf7 6.H14 Kf7 7.H14 Kf7 8.H14 Kf7 9.H14 Kf7 10.H14 Kf7 11.H14 Kf7 12.H14 Kf7 13.H14 Kf7 14.H14 Kf7 15.H14 Kf7 16.H14 Kf7 17.H14 Kf7 18.H14 Kf7 19.H14 Kf7 20.H14 Kf7 21.H14 Kf7 22.H14 Kf7 23.H14 Kf7 24.H14 Kf7 25.H14 Kf7 26.H14 Kf7 27.H14 Kf7 28.H14 Kf7 29.H14 Kf7 30.H14 Kf7 31.H14 Kf7 32.H14 Kf7 33.H14 Kf7 34.H14 Kf7 35.H14 Kf7 36.H14 Kf7 37.H14 Kf7 38.H14 Kf7 39.H14 Kf7 40.H14 Kf7 41.H14 Kf7 42.H14 Kf7 43.H14 Kf7 44.H14 Kf7 45.H14 Kf7 46.H14 Kf7 47.H14 Kf7 48.H14 Kf7 49.H14 Kf7 50.H14 Kf7 51.H14 Kf7 52.H14 Kf7 53.H14 Kf7 54.H14 Kf7 55.H14 Kf7 56.H14 Kf7 57.H14 Kf7 58.H14 Kf7 59.H14 Kf7 60.H14 Kf7 61.H14 Kf7 62.H14 Kf7 63.H14 Kf7 64.H14 Kf7 65.H14 Kf7 66.H14 Kf7 67.H14 Kf7 68.H14 Kf7 69.H14 Kf7 70.H14 Kf7 71.H14 Kf7 72.H14 Kf7 73.H14 Kf7 74.H14 Kf7 75.H14 Kf7 76.H14 Kf7 77.H14 Kf7 78.H14 Kf7 79.H14 Kf7 80.H14 Kf7 81.H14 Kf7 82.H14 Kf7 83.H14 Kf7 84.H14 Kf7 85.H14 Kf7 86.H14 Kf7 87.H14 Kf7 88.H14 Kf7 89.H14 Kf7 90.H14 Kf7 91.H14 Kf7 92.H14 Kf7 93.H14 Kf7 94.H14 Kf7 95.H14 Kf7 96.H14 Kf7 97.H14 Kf7 98.H14 Kf7 99.H14 Kf7 100.H14 Kf7 101.H14 Kf7 102.H14 Kf7 103.H14 Kf7 104.H14 Kf7 105.H14 Kf7 106.H14 Kf7 107.H14 Kf7 108.H14 Kf7 109.H14 Kf7 110.H14 Kf7 111.H14 Kf7 112.H14 Kf7 113.H14 Kf7 114.H14 Kf7 115.H14 Kf7 116.H14 Kf7 117.H14 Kf7 118.H14 Kf7 119.H14 Kf7 120.H14 Kf7 121.H14 Kf7 122.H14 Kf7 123.H14 Kf7 124.H14 Kf7 125.H14 Kf7 126.H14 Kf7 127.H14 Kf7 128.H14 Kf7 129.H14 Kf7 130.H14 Kf7 131.H14 Kf7 132.H14 Kf7 133.H14 Kf7 134.H14 Kf7 135.H14 Kf7 136.H14 Kf7 137.H14 Kf7 138.H14 Kf7 139.H14 Kf7 140.H14 Kf7 141.H14 Kf7 142.H14 Kf7 143.H14 Kf7 144.H14 Kf7 145.H14 Kf7 146.H14 Kf7 147.H14 Kf7 148.H14 Kf7 149.H14 Kf7 150.H14 Kf7 151.H14 Kf7 152.H14 Kf7 153.H14 Kf7 154.H14 Kf7 155.H14 Kf7 156.H14 Kf7 157.H14 Kf7 158.H14 Kf7 159.H14 Kf7 160.H14 Kf7 161.H14 Kf7 162.H14 Kf7 163.H14 Kf7 164.H14 Kf7 165.H14 Kf7 166.H14 Kf7 167.H14 Kf7 168.H14 Kf7 169.H14 Kf7 170.H14 Kf7 171.H14 Kf7 172.H14 Kf7 173.H14 Kf7 174.H14 Kf7 175.H14 Kf7 176.H14 Kf7 177.H14 Kf7 178.H14 Kf7 179.H14 Kf7 180.H14 Kf7 181.H14 Kf7 182.H14 Kf7 183.H14 Kf7 184.H14 Kf7 185.H14 Kf7 186.H14 Kf7 187.H14 Kf7 188.H14 Kf7 189.H14 Kf7 190.H14 Kf7 191.H14 Kf7 192.H14 Kf7 193.H14 Kf7 194.H14 Kf7 195.H14 Kf7 196.H14 Kf7 197.H14 Kf7 198.H14 Kf7 199.H14 Kf7 200.H14 Kf7 201.H14 Kf7 202.H14 Kf7 203.H14 Kf7 204.H14 Kf7 205.H14 Kf7 206.H14 Kf7 207.H14 Kf7 208.H14 Kf7 209.H14 Kf7 210.H14 Kf7 211.H14 Kf7 212.H14 Kf7 213.H14 Kf7 214.H14 Kf7 215.H14 Kf7 216.H14 Kf7 217.H14 Kf7 218.H14 Kf7 219.H14 Kf7 220.H14 Kf7 221.H14 Kf7 222.H14 Kf7 223.H14 Kf7 224.H14 Kf7 225.H14 Kf7 226.H14 Kf7 227.H14 Kf7 228.H14 Kf7 229.H14 Kf7 230.H14 Kf7 231.H14 Kf7 232.H14 Kf7 233.H14 Kf7 234.H14 Kf7 235.H14 Kf7 236.H14 Kf7 237.H14 Kf7 238.H14 Kf7 239.H14 Kf7 240.H14 Kf7 241.H14 Kf7 242.H14 Kf7 243.H14 Kf7 244.H14 Kf7 245.H14 Kf7 246.H14 Kf7 247.H14 Kf7 248.H14 Kf7 249.H14 Kf7 250.H14 Kf7 251.H14 Kf7 252.H14 Kf7 253.H14 Kf7 254.H14 Kf7 255.H14 Kf7 256.H14 Kf7 257.H14 Kf7 258.H14 Kf7 259.H14 Kf7 260.H14 Kf7 261.H14 Kf7 262.H14 Kf7 263.H14 Kf7 264.H14 Kf7 265.H14 Kf7 266.H14 Kf7 267.H14 Kf7 268.H14 Kf7 269.H14 Kf7 270.H14 Kf7 271.H14 Kf7 272.H14 Kf7 273.H14 Kf7 274.H14 Kf7 275.H14 Kf7 276.H14 Kf7 277.H14 Kf7 278.H14 Kf7 279.H14 Kf7 280.H14 Kf7 281.H14 Kf7 282.H14 Kf7 283.H14 Kf7 284.H14 Kf7 285.H14 Kf7 286.H14 Kf7 287.H14 Kf7 288.H14 Kf7 289.H14 Kf7 290.H14 Kf7 291.H14 Kf7 292.H14 Kf7 293.H14 Kf7 294.H14 Kf7 295.H14 Kf7 296.H14 Kf7 297.H14 Kf7 298.H14 Kf7 299.H14 Kf7 300.H14 Kf7 301.H14 Kf7 302.H14 Kf7 303.H14 Kf7 304.H14 Kf7 305.H14 Kf7 306.H14 Kf7 307.H14 Kf7 308.H14 Kf7 309.H14 Kf7 310.H14 Kf7 311.H14 Kf7 312.H14 Kf7 313.H14 Kf7 314.H14 Kf7 315.H14 Kf7 316.H14 Kf7 317.H14 Kf7 318.H14 Kf7 319.H14 Kf7 320.H14 Kf7 321.H14 Kf7 322.H14 Kf7 323.H14 Kf7 324.H14 Kf7 325.H14 Kf7 326.H14 Kf7 327.H14 Kf7 328.H14 Kf7 329.H14 Kf7 330.H14 Kf7 331.H14 Kf7 332.H14 Kf7 333.H14 Kf7 334.H14 Kf7 335.H14 Kf7 336.H14 Kf7 337.H14 Kf7 338.H14 Kf7 339.H14 Kf7 340.H14 Kf7 341.H14 Kf7 342.H14 Kf7 343.H14 Kf7 344.H14 Kf7 345.H14 Kf7 346.H14 Kf7 347.H14 Kf7 348.H14 Kf7 349.H14 Kf7 350.H14 Kf7 351.H14 Kf7 352.H14 Kf7 353.H14 Kf7 354.H14 Kf7 355.H14 Kf7 356.H14 Kf7 357.H14 Kf7 358.H14 Kf7 359.H14 Kf7 360.H14 Kf7 361.H14 Kf7 362.H14 Kf7 363.H14 Kf7 364.H14 Kf7 365.H14 Kf7 366.H14 Kf7 367.H14 Kf7 368.H14 Kf7 369.H14 Kf7 370.H14 Kf7 371.H14 Kf7 372.H14 Kf7 373.H14 Kf7 374.H14 Kf7 375.H14 Kf7 376.H14 Kf7 377.H14 Kf7 378.H14 Kf7 379.H14 Kf7 380.H14 Kf7 381.H14 Kf7 382.H14 Kf7 383.H14 Kf7 384.H14 Kf7 385.H14 Kf7 386.H14 Kf7 387.H14 Kf7 388.H14 Kf7 389.H14 Kf7 390.H14 Kf7 391.H14 Kf7 392.H14 Kf7 393.H14 Kf7 394.H14 Kf7 395.H14 Kf7 396.H14 Kf7 397.H14 Kf7 398.H14 Kf7 399.H14 Kf7 400.H14 Kf7 401.H14 Kf7 402.H14 Kf7 403.H14 Kf7 404.H14 Kf7 405.H14 Kf7 406.H14 Kf7 407.H14 Kf7 408.H14 Kf7 409.H14 Kf7 410.H14 Kf7 411.H14 Kf7 412.H14 Kf7 413.H14 Kf7 414.H14 Kf7 415.H14 Kf7 416.H14 Kf7 417.H14 Kf7 418.H14 Kf7 419.H14 Kf7 420.H14 Kf7 421.H14 Kf7 422.H14 Kf7 423.H14 Kf7 424.H14 Kf7 425.H14 Kf7 426.H14 Kf7 427.H14 Kf7 428.H14 Kf7 429.H14 Kf7 430.H14 Kf7 431.H14 Kf7 432.H14 Kf7 433.H14 Kf7 434.H14 Kf7 435.H14 Kf7 436.H14 Kf7 437.H14 Kf7 438.H14 Kf7 439.H14 Kf7 440.H14 Kf7 441.H14 Kf7 442.H14 Kf7 443.H14 Kf7 444.H14 Kf7 445.H14 Kf7 446.H14 Kf7 447.H14 Kf7 448.H14 Kf7 449.H14 Kf7 450.H14 Kf7 451.H14 Kf7 452.H14 Kf7 453.H14 Kf7 454.H14 Kf7 455.H14 Kf7 456.H14 Kf7 457.H14 Kf7 458.H14 Kf7 459.H14 Kf7 460.H14 Kf7 461.H14 Kf7 462.H14 Kf7 463.H14 Kf7 464.H14 Kf7 465.H14 Kf7 466.H14 Kf7 467.H14 Kf7 468.H14 Kf7 469.H14 Kf7 470.H14 Kf7 471.H14 Kf7 472.H14 Kf7 473.H14 Kf7 474.H14 Kf7 475.H14 Kf7 476.H14 Kf7 477.H14 Kf7 478.H14 Kf7 479.H14 Kf7 480.H14 Kf7 481.H14 Kf7 482.H14 Kf7 483.H14 Kf7 484.H14 Kf7 485.H14 Kf7 486.H14 Kf7 487.H14 Kf7 488.H14 Kf7 489.H14 Kf7 490.H14 Kf7 491.H14 Kf7 492.H14 Kf7 493.H14 Kf7 494.H14 Kf7 495.H14 Kf7 496.H14 Kf7 497.H14 Kf7 498.H14 Kf7 499.H14 Kf7 500.H14 Kf7 501.H14 Kf7 502.H14 Kf7 503.H14 Kf7 504.H14 Kf7 505.H14 Kf7 506.H14 Kf7 507.H14 Kf7 508.H14 Kf7 509.H14 Kf7 510.H14 Kf7 511.H14 Kf7 512.H14 Kf7 513.H14 Kf7 514.H14 Kf7 515.H14 Kf7 516.H14 Kf7 517.H14 Kf7 518.H14 Kf7 519.H14 Kf7 520.H14 Kf7 521.H14 Kf7 522.H14 Kf7 523.H14 Kf7 524.H14 Kf7 525.H14 Kf7 526.H14 Kf7 527.H14 Kf7 528.H14 Kf7 529.H14 Kf7 530.H14 Kf7 531.H14 Kf7 532.H14 Kf7 533.H14 Kf7 534.H14 Kf7 535.H14 Kf7 536.H14 Kf7 537.H14 Kf7 538.H14 Kf7 539.H14 Kf7 540.H14 Kf7 541.H14 Kf7 542.H14 Kf7 543.H14 Kf7 544.H14 Kf7 545.H14 Kf7 546.H14 Kf7 547.H14 Kf7 548.H14 Kf7 549.H14 Kf7 550.H14 Kf7 551.H14 Kf7 552.H14 Kf7 553.H14 Kf7 554.H14 Kf7 555.H14 Kf7 556.H14 Kf7 557.H14 Kf7 558.H14 Kf7 559.H14 Kf7 560.H14 Kf7 561.H14 Kf7 562.H14 Kf7 563.H14 Kf7 564.H14 Kf7 565.H14 Kf7 566.H14 Kf7 567.H14 Kf7 568.H14 Kf7 569.H14 Kf7 570.H14 Kf7 571.H14 Kf7 572.H14 Kf7 573.H14 Kf7 574.H14 Kf7 575.H14 Kf7 576.H14 Kf7 577.H14 Kf7 578.H14 Kf7 579.H14 Kf7 580.H14 Kf7 581.H14 Kf7 582.H14 Kf7 583.H14 Kf7 584.H14 Kf7 585.H14 Kf7 586.H14 Kf7 587.H14 Kf7 588.H14 Kf7 589.H14 Kf7 590.H14 Kf7 591.H14 Kf7 592.H14 Kf7 593.H14 Kf7 594.H14 Kf7 595.H14 Kf7 596.H14 Kf7 597.H14 Kf7 598.H14 Kf7 599.H14 Kf7 600.H14 Kf7 601.H14 Kf7 602.H14 Kf7 603.H14 Kf7 604.H14 Kf7 605.H14 Kf7 606.H14 Kf7 607.H14 Kf7 608.H14 Kf7 609.H14 Kf7 610.H14 Kf7 611.H14 Kf7 612.H14 Kf7 613.H14 Kf7 614.H14 Kf7 615.H14 Kf7 616.H14 Kf7 617.H14 Kf7 618.H14 Kf7 619.H14 Kf7 620.H14 Kf7 621.H14 Kf7 622.H14 Kf7 623.H14 Kf7 624.H14 Kf7 625.H14 Kf7 626.H14 Kf7 627.H14 Kf7 628.H14 Kf7 629.H14 Kf7 630.H14 Kf7 631.H14 Kf7 632.H14 Kf7 633.H14 Kf7 634.H14 Kf7 635.H14 Kf7 636.H14 Kf7 637.H14 Kf7 638.H14 Kf7 639.H14 Kf7 640.H14 Kf7 641.H14 Kf7 642.H14 Kf7 643.H14 Kf7 644.H14 Kf7 645.H14 Kf7 646.H14 Kf7 647.H14 Kf7 648.H14 Kf7 649.H14 Kf7 650.H14 Kf7 651.H14 Kf7 652.H14 Kf7 653.H14 Kf7 654.H14 Kf7 655.H14 Kf7 656.H14 Kf7 657.H14 Kf7 658.H14 Kf7 659.H14 Kf7 660.H14 K